

Materialy przekazane  
K. Wojtowi



AK  
Kraków

++  
**RACHWAŁOWA** Stanisława

zd. Suroówka

ps. "Zygmunt", "Rysiek"  
"Herbert"

2848/WSK

SPIŚ ZAWARTOŚCI TECZKI — <sup>++</sup> Rachwatowa.....

Stanistawa.....

T. 2848/WSK

**I. Materiały dokumentacyjne**

I/1 – relacja właściwa —

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓ k. 15, s. 1-16

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

**II. Materiały uzupełniające relację** ✓ k. 19, s. 1-19

**III. Inne materiały** (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne —

**IV. Korespondencja** —

**V. Wypisy ze źródeł** [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

**VI. Fotografie** ✓ sob. pkt. II s. 3, 11, 12, 18, 19

## I/2 - Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relato- ra

- oświadczenie świadka, D. Mosiewicz - Mikuszowa, Zabrze 2000, mps, k. 1, s. 1
- oświadczenie świadka, D. Mosiewicz - Mikuszowej, z 28 V 1990, mps (oryg.) k. 1, s. 2-3
- protokół przesłuchanie świadka S. Rachwałowej przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, Kraków 1973, k. 4, s. 4-7
- protokół przesłuchanie świadka S. Rachwałowej przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, Kraków 22.11.1973, k. 9, s. 8-16



Danuta Mosiewicz- Mikuszowa  
ul. Piotra Mikusza 1 a, 41-810 Zabrze  
„Magda” nr KL Auschwitz 46208

Wpłynęło dnia 23.07. I/2/1  
Ldz. 2682, 11Sk 1007

Zabrze, 21.02.2000

## Oświadczenie świadka

Ja, jako łączniczka- kurierka „Związku Odwetu” /Z.O./ później Kedywu przy Komendzie Okręgu Krakowskiego, świadoma odpowiedzialności wynikającej z przepisów prawa karnego za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymująca się dowodem osobistym seria i numer ZN 4765065 wydanym dnia 13 sierpnia 1973 przez KMMO Zabrze

### oświadczam :

ze: dnia 8 lutego 1943 roku zostałam aresztowana przez Gestapo w Warszawie, w czasie podróży służbowej do Komendy Głównej Armii Krajowej. Po ciężkim przesłuchaniu w Alei Szucha, w tym samym dniu przewieziono mnie do Krakowa na Gestapo, przy ul. Pomorskiej. Po rewizji pokoju w którym mieszkałam przy ul. Wolnica 12 zostałam osadzona w pojedynczej celi nr 68 więzienia Montelupich. Po śledztwie, które toczyło się częściowo na Montelupich, a częściowo na Pomorskiej przez ponad cztery miesiące, wraz z innymi uwięzionymi w tej samej sprawie, zostaliśmy przewiezieni autobusem do KL Auschwitz- Birkenau, 32 mężczyzn i 4 kobiety. Otrzymałam numer 46208.

Zanim wypełniła moją ankietę personalną, jedna ze sekretarek / Schreiberin / Stanisława Rachwałowa, polski więzień polityczny numer 27281, przeprowadziła ze mną długi wywiad, wypyując o szczegóły śledztwa i pobytu w więzieniu, w którym sama przebywała, zanim znalazła się w obozie.

*- Zrobimy wszystko, żeby Cię uratować. Wpisuję w ankiecie, że znasz pięć języków obcych.*

Zaryzykowała tym swoje życie, ponieważ ankietę musiała osobiście sygnować.

*- Przed zimą musisz się dostać do pracy pod dachem, a do tego czasu wykazać dużym hartem ducha, żeby wytrzymać. Kwarantanna trwa dwa miesiące. Wyobraź sobie, że to ma ich uchronić przed zarażeniem się od nas.*

Nie będę się rozpisywać o wypadkach, które przyspieszyły moje objęcie zajęcia pisarki już 11 sierpnia tego roku, po wyjeździe do obozu Ravensbruck Czeszki Drahomiry Koenigsmark. Byłam już wtedy ciężko chora i zrezygnowana z walki o przeżycie, a ta funkcja dawała mi szansę.

11 listopada 1943 roku, transportem zbiorowym Sipo i SD Radom dostarczono do obozu żeńskiego 99 kobiet. W tym transporcie znalazła się pani Weronika Krajewska, którą poznałam w czerwcu 1940 w Kielcach. Pełniła obowiązki kierowniczki łączności Służby Zwycięstwa Polsce w okresie łączenia wszystkich mniejszych i większych ugrupowań konspiracyjnych, w Związek Walki Zbrojnej, pod jedno dowództwo. Na polecenie generała Michała Karaszewicz – Tokarzewskiego kpt. Stefan Rychter zajmował się tą akcją.

W tym czasie pracowałam w Kielcach we włoskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym „Riunione Adriatica di Sicurta” i „Piasta”. Biuro znajdowało się w mieszkaniu inż. Jana Komorowskiego, również członka konspiracji. W mieszkaniu państwa Krajewskich odbywały się wszystkie ważniejsze spotkania.

Drugą łączniczką była w tym czasie Krystyna Olesiówna „Tita”.

1/2/2

Danuta Mosiewicz-Mikusz  
41-810 Zabrze  
ul.

28 maja 1990

Maximilian Kolbe Werk  
we Freiburgu

dot. „Przeglądu Lekarskiego Nr 1  
rok 1990  
Spotkanie z Mandel Stanisławy Rachwał nr 27281

16.VI 1943 r. zostałam przywieziona do KZ Frauenlagru Auschwitz-Birekanau, po przeszło czteromiesięcznym okresie więzienia (8.II 1943) przez Gestapo w Warszawie i Montelupich w Krakowie. Otrzymałam numer 46208 więźnia politycznego, który wytatuowano mi na lewej ręce.

W czasie rejestracji w Aufnahme Abteilung poznałam m. in. Stanisławę Rachwał, która pracowała tam jako sreiberka. Wypełniając ankietę, dotyczącą każdego „zuganga” wypytywała mnie o okoliczności aresztowania. Także przybyłym ze mną trzem kobietom udzieliła wielu cennych rad, jak się mamy w obozie zachowywać i do-dawała otuchy. Byłyśmy w szoku, zetknąwszy się z koszmarem obozowym, w niczym nie przypominającym normalnych warunków życia, nawet trudnych warunków więzienia.

Wypełniając moją ankietę oświadczyła, że w rubryce „zawód” podaje „buro-angestellte”, abym przy sposobności mogła otrzymać pracę lżejszą pod dachem, umożliwiającą mi przeżycie obozu, ponieważ wszystkie zugangi kierowane są przede wszystkim do ciężkich prac na „Aussen”. Mimo, że nie znałam dobrze języków obcych, zaryzykowała i wpisała mi znajomość niemieckiego, francuskiego, ukraińskiego i łaciny.

Dzięki Stanisławie Rachwał i Ernestynie Lasok, która pełniła tam funkcję „Au-weiserin”, dwa miesiące później zostałam przeniesiona do tego biura na miejsce Czeszki, która została wywieziona do Ravensbruch. Byłam już wówczas chora, owrzodzona, miałam gorączkę i gdyby nie to, że otrzymałam pracę pisarki, musiałabym pójść na Revir, gdzie były wprost tragiczne warunki dla chorych.

Stanisława Rachwałowa miała ujmującą aparycję i nawet w ciężkich warunkach obozowych zachowała naturalną elegancję. Wybitnie inteligentna, elokwentna, a także nieprzeciętnie odważna, brała żywy udział w obozowym Ruchu Oporu, pomagając wielu kobietom różnych narodowości.

Dzięki niej również mój pobyt w obozie nie miał charakteru pasywnego, ponieważ dołączyłam do grupy kobiet, które, na miarę swoich możliwości były w obozie oparciem dla innych współwięźniarek, zwłaszcza oparciem psychicznym, co było najważniejsze. W „Politische Aufnahme Abteilung” w Birkenau pracowały Polki, Żydówki Słowackie, dwie Niemki i jedna Rosjanka.

Po wojnie spotkałyśmy się z „Panią Stasią” dopiero w 1957 roku i lepiej poznały. Uważałam z wielki zaszczyt, że osoba tej miary zechciała obdarzyć mnie swoją przyjaźnią. Włączyła się aktywnie w nasze życie rodzinne przezywając z nami zarówno dobre jak i ciężkie chwile aż do Jej śmierci.

Jej spotkanie z Mandel daje najlepszy przykład jak powinien zachować się człowiek w czasie wielkiej próby swego człowieczeństwa.

*Geneża Julewska*



KRĘGOWA KOMISJA BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH W KRAKOWIE

n. akt Kpp. 44/73

T. 2848/ack

I/2/4

## PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

z dnia 15 sierpnia 1973 r. w Krakowie

Przewodnicząca Sądu Powiatowego mgr Wanda Dobrowolska delegowany  
Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich  
Krakowie

Uchylając na zasadzie art. 4 Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. Dz. U. Nr 51 poz. 293 i art. 129 kpk.

Przewodniczącym protokołu Janiny Manek

Przesłuchano niżej wymienionego w charakterze świadka.

Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdza własnym podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 kpk).

*Stanisława Rachwał*  
(podpis świadka)

Świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Stanisława Maria z. Surózków Rachwał

Imię rodziców Karol i Emilia Tustanowska

Miejsce urodzenia 29 czerwca 1903 r. Rudki - ZSRR

Miejsce zamieszkania Kraków, ulica Sarego 24/10

Wykształcenie Kancelarystka

Stopień wykształcenia Średnie

Wyrok za fałszywe zeznania nie karana

Stanek do stron obca

W dniu 13 października 1942 roku zostałam aresztowana przez Gestapo z zarzutem działalności na szkodę III Rzeszy. W dniu 1 grudnia 1942 roku zostałam przewieziona z więzienia Montelupich w Krakowie do obozu kobiecego w Brzezince. W obozie otrzymałam numer 26281 jako więźnię polityczny. Umieszczona zostałam kolejno w blokach 12,4. Po zlikwidowaniu obozu cygańskiego w Brzezince obóz kobiecy został przeniesiony na teren obozu cygańskiego i na teren byłego

Przesłuchujący: *[Podpis]*

Przesłuchiwana: *Stanisława Rachwał*

ciąg dalszy zeznań świadka Stanisławy Rachwałowej

405  
1/2/5

obożu dla więźniów czeskich .Początkowo pracowałam przy różnych pracach porządkowych na terenie obozu , a następnie od lata 1943 przez okres około 15 miesięcy w wydziale politycznym jako pisarz przy przyjmowaniu więźniów . Od października 1944 roku pracowałam na terenie obozu cygańskiego w magazynach aż do ewakuacji obozu . Nie pełniłam w obozie żadnej funkcji. Kierowniczką obozu kobiecego w Oświęcimiu -Brzezince była Maria Mandl . Pamiętam nazwiska członków załogi SS obozu kobiecego w Brzezince : Drexler, Hasse , Brandl , Ruppert, Danz, Hessler , Grabner Taube Józef, Klauss , Józef Chouste Erber , Bilan Włodzimierz , Greuze. Z lekarzy SS pamiętam Rode, Klein , Mengele.

Wiem , że wszyscy wymienieni przeze mnie wyżej za wyjątkiem Danz i Bilana brali udział w selekcjach więźniów do gazu. Pierwsza selekcja odbyła się w dniu 6 grudnia 1942 roku w ten sposób, że w czasie odwszenia wybierano więźniarki źle wyglądające, chore , posiadające nawet niewielkie zewnętrzne obrażenia ciała , jak otarcie naskórka lub ślady po świerzbie . Selekcja ta zrobiła na mnie ogromne wrażenie , ponieważ była pierwszą selekcją dokonaną w mojej obecności w czasie mojego pobytu w obozie . W czasie tej selekcji , według mojej oceny , wybrano do gazu około 160 kobiet Aryjek i conajmniej dwa razy tyle Żydówek . Widziałam jak Ruppert szczyła psem i biła pejczem nagie kobeity podczas tej selekcji. W grudniu 1942 roku i przez cały rok 1943 selekcje do gazu odbywały się przeciętnie dwa razy w tygodniu i obejmowały w 90 procentach Żydówki. Selekcji tych , które odbywały się najczęściej na wieczornym apelu dokonywali; przede wszystkim Mandl , Drexler , Ruppert , Taube,Hasse . Przeciętnie w czasie każdej selekcji wybierano od 40 do 80 więźniarek . Więźniarki te głównie Żydówki kierowano do bloku 25 i stamtąd autami przewożono do krematorium . W pierwszej połowie marca 1943 roku został zarządzony apel generalny obejmujący wszystkie więźniarki , poza tymi, które przebywały na rewizje . Apel ten trwał około 12 godzin Stałyśmy blokami bez jedzenia na pobliskich łąkach . W godzinach popołudniowych nakazano więźniarkom blokami wracać do obozu . Zabramą obozową , wewnątrz obozu , SS-manni utworzył szpaler i nakazali przebiegać szybko więźniarkom na odcinku około 200 metrów . Te więźniarki , które niedostatecznie



ciąg dalszy zeznań świadka Stanisławy Rachwałowej

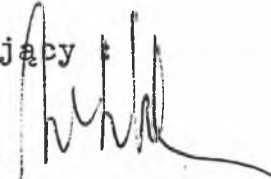
☺  
I/2/6

szybko przebiegały lub upadły zostały wyciągane przez SS-mannów i odstawiane na bok. Te którym udało się przebiec wóciły do swoich bloków . W ten sposób w tym dniu zostało wybranych do gazu kilkaset więźniarek różnych narodowości .

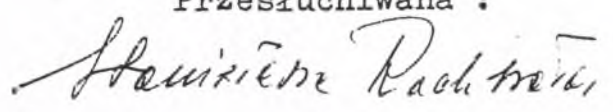
W latach 1943 - 1944 odbywały się pod egidą lekarzy SS selekcje na rampie kolejowej . Każdy transport żydowski podlegał selekcji. W czasie tych selekcji , w których obok lekarzy brali udział SS-manni z wydziału politycznego wybierano do gazu około 60 procent , w tym szczególnie dzieci, kobiety , starych , chorych. Wiem , w związku z moją pracą w wydziale politycznym , że przeciętnie jeden transport wynosił około 3-ch tysięcy więźniów . Wiem, że na rewirze również odbywały się selekcje więźniarek do gazu , z tym , że były one przeprowadzane przeciętnie 2 razy w miesiącu i obejmowały głównie chore na tyfus . Przebywałam w rewirze od września 1943 do początku 1944 roku Chorowałam na tyfus i w czasie rekonwalescencji otrzymałam szczepionkę tyfusu. W tym czasie jak przebywałam w rewirze widziałam kilka selekcji . Selekcji tych dokonywał między innymi lekarz dr Klein . Nie potrafię określić ile przeciętnie więźniarek obejmowała każda selekcja .

Obecnie nie przypominam sobie poszczególnych faktów zbrodni dokonanych przez członków SS-załogi obozu w Brzezince Na okoliczności pobytu w obozie w Brzezince byłam kilkakrotnie przesłuchiwana . Najobszerniejsze moje przesłuchanie złożyłam w lipcu 1945 roku przed sędzią Żmudą i sędzią Sehnem w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie . Następnie byłam przesłuchiwana w sprawie członka załogi SS Józefa Choustka -Erbera i brałam udział jako świadek w jego procesie w marcu 1966 roku we Frankfurcie nad Menem . W dniu 19 lutego 1969 roku i 3 lipca 1969 roku byłam przesłuchiwana przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie , na okoliczności zbrodni dokonanych przez Elisabeth Ruppert . Poza tym złożyłam relację z całokształtu mego pobytu w obozie na wiosnę 1971 roku w Muzeum w Oświęcimiu.

Przesłuchujący



Przesłuchiwana :



ciąg dalszy zeznań świadka Stanisławy Rachwałowej

407  
I/2/7

W obozie kobiecym w Brzezince przebywałam do 18 stycznia 1945 to jest do ewakuacji obozu . Po kilkudniowej pieszej ewakuacji zostałyśmy załadowane do pociągu i przewiezione do obozu w Ravensbrück , a następnie w Neustadt -Glewe . Oswobodzona zostałam 2 maja 1945 roku .

Omówienie : na stronie 1 w wierszu 1 od góry nadpisano "Gestapo", a na stronie 2 w wierszu 10 od góry skreślono słowo "Grabner".

Protokół niniejszy odczytano.

Protokolant :

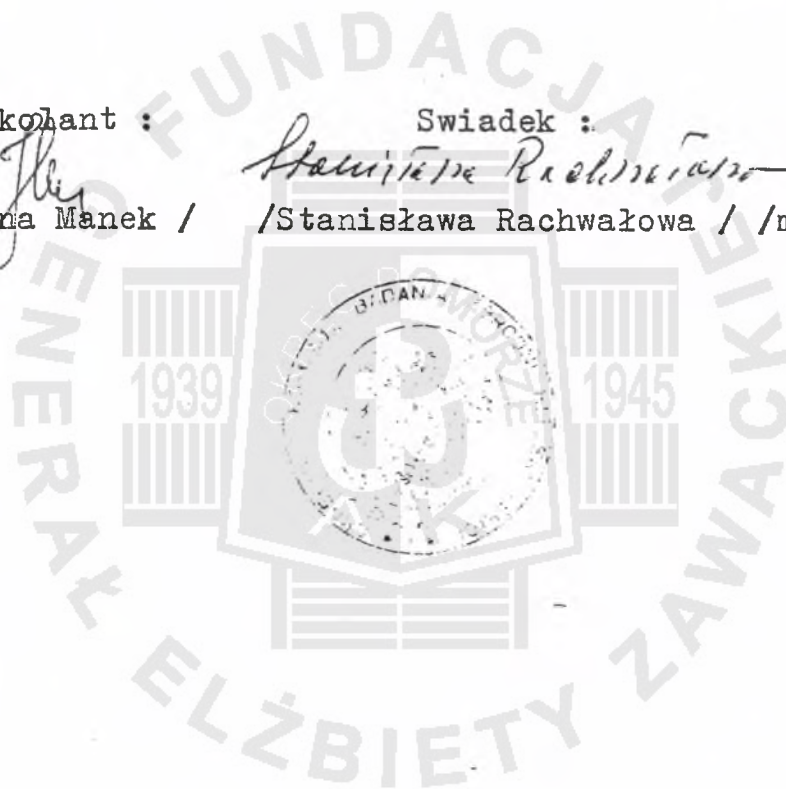
Świadek :

Przesłuchujący :

*J. Manek*  
/Janina Manek /

*Stanisława Rachwałowa*  
/Stanisława Rachwałowa /

*Wanda Dobrowol*  
/mgr Wanda Dobrowol



135 I/2/8

Okręgowej KOMISJA BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH w Krakowie

Kpp 63/73

Opis akt.....

### PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

22 listopada 1973 w Krakowie

Dnia 22 listopada 1973 r.

Prokurator Wojewódzki Jan Brandys delegowany

Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich

Krakowie

W oparciu o art. 4 Dekretu z dnia 10.XI. 1945 r. Dz. U. Nr 51 poz. 293 i art. 129 kpk. w obecności sędziego śledczego Horsta v. Glasenappa z Frankfurtu n/Men przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka.

Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdza własnoręcznym podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 kpk).

*Stanisława Rachwałowa*  
(podpis świadka)

Następnie świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko ..... **Stanisława Rachwałowa z domu Surówka**

Imiona rodziców ..... **Karol i Emilia z domu Tuśtanowska**

Data i miejsce urodzenia ..... **19 czerwca 1903 r. - Rutki pow. Lwów**

Miejsce zamieszkania ..... **Kraków, ul. Sarego 24/10**

Zajęcie ..... **rencistka**

Wykształcenie ..... **średnie**

Karalność za fałszywe zeznania ..... **nie karana**

Stosunek do stron ..... **obca**

W dniu 13 października 1942 r. zostałam aresztowana przez Gestapo w Krakowie i osadzona w więzieniu Montelupich w Krakowie, skąd w dniu 1 grudnia 1942 r. przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Brzezince. Tutaj oznaczono mnie czerwonymi trójkątami z literą "P" oraz numerem więziennym 26281. W obozie tym przebywałam do czasu jego

*Brandys*

*Stanisława Rachwałowa*

ciąg dalszy protokół przesłuchania świadka St. Rachwałowej.

ewakuacji w dniu 18 stycznia 1945 r.

W obozie w Brzezince byłam umieszczona kolejno w blokach 8, 12 i 4 z tym, że w jesieni 1943 r. przebywałam jako chora w rewirze obozowym.

Blokową bloku nr 8 była więźniarka Lidia Wicher z Katowic. W tym czasie pracowałam w Rollkommando.

Gdy przebywałam na bloku 12, którego blokową była początkowo więźniarka Stefia Starostka / przeniesiona później na stanowisko Lagerkapo/ a później inna więźniarka, byłam zatrudniona w Effekt kammer. Następnie, przebywając na bloku 4-tym byłam zatrudniona od czerwca 1943 r. do listopada 1944 r. w biurze politycznym "Aufnahme". Blokową bloku 4 była Anna Schiller zamężna Palarczyk, zamieszkała obecnie w Krakowie ul. Senatorska.

Z dr Mengele zetknęłam się po raz pierwszy w lecie 1943 r. na terenie rewiru obozowego. Mengele przebywał w tym obozie dwukrotnie z pewną przerwą. Po chwilowym jego odejściu funkcje Lagerarzte pełnił dr Rhode i inni lekarze a następnie ponownie wrócił dr Mengele. Dr Mengele pełnił funkcję Lagerarzte.

Po raz pierwszy zetknęłam się z dr Mengele na rewirze obozowym, do którego przyjechałam, celem spisania względnie opracowania numerów jakichś więźniarek, które przybyły z jakiegoś transportu. Nie pamiętam na którym to było bloku szpitalnym. Zgłosiłam się wówczas do kancelarii szpitala, mieszczącej się w bloku 28. Wśród więźniarek tam pracujących przypominam sobie Monikę Galicynę z Poznania oraz Helenę Matheisell zamężną Wawrzekiewicz zamieszkałą w Londynie. Będąc wówczas w bloku szpitalnym zauważyłam jakiegoś lekarza w mundurze, na którym miał narzucony płaszcz lekarski. Wówczas od więźniarek dowiedziałam się, że to był Mengele. Z dr Mengele stykałam się później nijednokrotnie. Dr Mengele, imienia jego nie znam, był mężczyzną średniego wzrostu ciemnym blondynem, przystojnym, o niebieskich oczach, w wieku przeszło 30 lat. Dr Mengele chodził zawsze w mundurze SS. Nie pamiętam jego stopnia służbowego. Przypominam sobie, że na mundurze miał jakieś oznaki lekarskie / wąż Eskulapa/.

Przesłuchujący:

*[Signature]*

Przeszuchiwana

*[Signature]*

dalszy ciąg protokołu przesłuchania świadka St. Rachwałowej.

Nie pamiętam- czy Mengele miał jakieś oznaczenia.

Gdy wówczas zetknęłam się po raz pierwszy z dr Mengele, to zdaje mi się, że on zastępował jakiegoś SS lekarza przebywającego na urlopie. Wydaje mi się, że Lagerarztom był wówczas dr Rho-de.

Jak wyżej zeznałam dr Mengele pełnił funkcje Lagerarza przy czym - zwłaszcza od roku 1944 r. - często go widywałam, przychodził nie raz do biura Aufnahme. Dodaję, że szefem tego biura był SS-man Rustek, który do pomocy miał SS-manów Bilana i Hofmanna. Od Bilana dowiedziałam się, że dr Mengele w czasie działań wojennych doznał silnych kontuzji, w związku z czym został następnie przydzielony do obozu w Brzezince.

Zachowanie dr Mengele wobec więźniów było nierówne, czasem był spokojny a czasem bił więźniarki pejcem i kopnął, zwłaszcza w czasie przeprowadzania selekcji więźniarek w Saunie, co nacznie widziałam. Nie widziałam natomiast, by Mengele zabił jakąś więźniarkę lub więźnia.

Dr Mengele widziałam kilkakrotnie, przeprowadzającego selekcję więźniarek w Saunie, rewirze i na rampie, z przeznaczeniem wyselekcjonowanych więźniarek lub więźniów na śmierć w komorach gazowych.

Budynek Sauny znajdował się na odcinku kobiecym B-I A. Położony był prostopadle w stosunku do bloków w których mieścił się rewir obozowy i Efektenkammer. Blok ten położony był naprzecko kuchni obozowej a z drugiej strony w pobliżu rowów oddzielających obóz kobiecy od rampy. Budynek Sauny oddzielony był na tym polu drutem kolczastym od innych bloków. Wyjaśniam przy tym, że na tym polu znajdowały się bloki szpitalne i Efektenkammer, przy czym z biegiem czasu obsadę tych ostatnich bloków przeniesiono na odcinek B-I.B, a o te opróżnione bloki powiększono rewir obozowy. W budynku Sauny mieściło się z jednej strony pomieszczenie oddziału politycznego, gdzie pracowałam z innymi więźniarkami, dalej pomieszczenie Sauny i na końcu tego budynku klozety.

Przesłuchujący:

*Foranow*

Przesłuchiwana:

*Stefania Rachwałowa*

ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka St. Rachwałowej.

Przechodziłam niejednokrotnie przez środek Sauny, gdy znajdowały się tam więźniarki. Widziałam wówczas 5 lub 6 razy dr Mengele przeprowadzającego selekcje więźniarek stojących tam nago. Gdy na teren Sauny przyjeżdżał dr Mengele wiadomym było, że będzie selekcja. Przy tych selekcjach był również Hustek, Lagerführer Taube i czasem inni SS-mani. Selekcjonowano tam bądź więźniarki przyprowadzone do kąpieli z bloków mieszkalnych, bądź też z nowych transportów. Więźniarki tych ostatnich transportów były wprawdzie przeznaczone w czasie selekcji na rampie do osadzenia w obozie, jednak w Saunie po rozebraniu się stwierdzano pewne wyniszczenie organizmów wykazujące na niezdolność do pracy. Przy tych selekcjach w Saunie była zwykle blokowa przyprowadzająca więźniarki do kąpieli, więźniarki zatrudnione w Saunie oraz kapo Sauny, więźniarka narodowości niemieckiej, której nazwiska nie pamiętam, a którą nazywano "Puffmama".

Widziałam, że w czasie takich selekcji Mengele wskazywał ręką lub pejszem na niektóre bardziej wycieńczone więźniarki i je odstawiał na bok. Więźniarki te odprowadzał SS-man Taube lub inny SS-man na blok 25, co dokładnie widziałam. Dodaję, że więźniarki funkcyjne jak blokowa, "Puffmama" lub inne zapisywały numery więźniarek wybranych i odstawionych na bok przez dr Mengele. Wyselekcjonowane więźniarki przebywały na bloku 25 jeden lub dwa dni, a następnie wywożono je samochodami do komór gazowych.

W czasie takiej jednorazowej selekcji w Saunie dr Mengele wybierał 25 - 30 więźniarek na śmierć w komorach gazowych. Przy tej selekcji dr Mengele kierował się tylko wyglądem zewnętrznym więźniarek.

Prostuję, że Taube pełnił w Brzezince funkcję Rapportführera obozu kobiecego.

Jakoś z początkiem 1944 r. przyszedłam do kancelarii szpitala obozowego w jakiejś sprawie służbowej. Więźniarki funkcyjne zwróciły mi uwagę, bym nie szła na blok szpitalny, bo tam jest dr Mengele i przeprowadza selekcje. W związku z tym zostałam w tej kancelarii, przy czym w chwilę później zauważyła

Przesłuchujący:

*Toranciel*

Przesłuchiwana:

*St. Rachwałowa*

I/2/122

ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka St. Rachwałowej.

że z tego bloku szpitalnego wyszedł Mengele i odjechał na rowerze. Następnie z bloku tego Taube i SDG nieznanego mi nazwiska, a może także inni, wyprowadzili około 100 więźniarek, kierując się z nimi na blok 25. Prowadzone więźniarki płakały i krzyczały. Taube bił je pejczen i kopał.

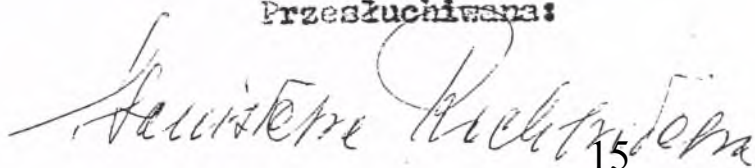
Po raz drugi byłam świadkiem przeprowadzonej przez dr Mengele selekcji na rewirze, w bloku, którego numeru nie pamiętam. Na blok ten udałam się, celem zapisania numeru nowonarodzonego dziecka i zrobienia mu tatuażu / numeru więźniarskiego/ na nóżce, które to oznaczenie miała zrobić moja koleżanka, będąca wówczas ze mną. Gdy znajdowałam się w tym bloku, nagle przyszedł Mengele z 3 lub 4 SS-żołnierzami i dał rozkaz "Block auf". W związku z tym silniejsze więźniarki stanęły w szeregu przy łóżkach, a w łóżkach pozostały te, które z powodu choroby i wycieńczenia nie mogły się podnieść. Dr Mengele przechodząc przez blok wskazywał na niektóre więźniarki leżące w łóżkach, przy czym jednak z więźniarek zapisywała numery tych więźniarek. Z dr Mengele była wówczas dr Ena, która wskazywała Mengelenu niektóre z tych więźniarek do zanotowania ich numeru. Dr Ena kryła żydówki słowackie a wskazywała chore żydówki polskie. Dr Ena wskazywała przeważnie więźniarki, które znajdowały się w stanie bardzo ciężkim i nie rokowały widoków życia. Takich więźniarek było około 90 % na ogólną ilość wyselekcjonowanych. Dodaję, że nie wszystkie więźniarki leżące wówczas w łóżkach zostały wyselekcjonowane. W czasie tej selekcji wybrano 10 - 15 więźniarek, które zostały wyprowadzone z bloku przez inne więźniarki funkcyjne "Stubendient" pod nadzorem SDG. Więźniarki te krzyczały, opierały się, chwytając się łóżek. Więźniarki te odprowadzono na blok 25, przy czym na wieczornym apelu zanotowane były już na bloku 25. Wyselekcjonowane wówczas więźniarki wywieziono następnie z bloku 25 do komór gazowych.

Na terenie rewiru widziałam tylko dwie opisane wyżej przeze mnie selekcje przeprowadzone przez dr Mengele. Słyszałam natomiast z opowiadania więźniarek, że na rewirze odbywały się również dalsze selekcje z udziałem dr Mengele.

Przesłuchujący:



Przesłuchiwana:



ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka St. Rachwałowej.

W lecie 1944 r. przychodziły na rampę w Brzezince masowe transporty Żydów Węgierskich. Na rampie przeprowadzano selekcje. Z klauzet znajdującego się w budynku Sauny obserwowałam 10 - 15 takich selekcji. Klozet znajdował się tuż przy rowie oddzielającym obóz kobiecy od rampy. Selekcje takie obserwowałam z odległości może około 100 metrów. W selekcjach takich brak zawsze ktoś udział z oddziału politycznego, w szczególności Kirschner, Mustek, Rapp, fuhrer Taube i inni SS-mani i lekarze SS. Poza tym przy tych selekcjach zatrudniano więźniów z Sonderkomando i Unterkunft.

Wyjaśniam, że widziałam w tym czasie cały szereg selekcji na rampie a 10 - 15 razy widziałam dr Mengelego przeprowadzając takie selekcje. W tych wypadkach nie widziałam innego lekarza SS. Przy przeprowadzaniu selekcji kolumny przewiezionych Żydów stały w 5-tkach. Dzięki tym kolumn przechodził dr Mengele oddzielając osoby stare i dzieci i kierując ich w stronę wagonów a innych w innej grupie kierowano do obozu. W czasie takich selekcji pytano się o bliźniakó w i o karków /liliputów/, których wybierano i kierowano również do obozu. Interesowano się bliźniakami bez względu na ich wiek. Przypominam sobie, że jakiś stary Żyd został skierowany do obozu, gdyż oświadczył, że jest bliźniakiem. Skierowano również do obozu jakąś kobietę starszą o twarzy krowy. Z list transportowych RSHA przysyłanych do oddziału politycznego wiadomo mi - że transporty takie liczyły zwykle po 3.000 osób, przy czym do obozu kierowano z takiego transportu około 300 - 400 kobiet oraz 700 mężczyzn / dane powyższe podaję w przybliżeniu/, pozostałą zaś przeważającą część transportu kierowano wprost do komór gazowych.

Wybrane bliźniaki, niezależnie od wieku umieszczano na jednym z bloków rewiru, nie pamiętam numeru tego bloku ani jego blokowej. Dzieci bliźniaki były umieszczane tam razem z rodzicami natomiast karków umieszczano na innym bloku rewiru obozowego. Karków tych później przeniesiono do Stabsgebäude w Oświęcimiu I. Byłam raz na bloku bliźniaków, przy czym stwierdziłam, że miały

Przesłuchujący:

*[Podpis]*

Przesłuchiwana:

*[Podpis]*



1/2/14

ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka St. Rachwałowej.

one tam dobre warunki. Bliźniaki te były wysyłane z tego bloku na inny blok, w którym dr Mengele przeprowadzał badania antropologiczne. Nie pamiętam numeru tego bloku. Od więźniarki Marty-ny Ruzyna, zamieszkałej obecnie w Londynie, antropologa, pracującej w tej pracowni dr Mengele, słyszałam że Mengele przy jej pomocy przeprowadzał na bliźniakach różne badania antropologiczne a w szczególności pomiary antropologiczne, badanie włosów, paznokci u nóg i rąk, potu oraz pobieranych różnych wycinków. Nie słyszałam, aby któregoś z tych bliźniaków zabito. Natomiast wiem, że w razie śmierci takiego bliźniaka, dr Mengele przeprowadzał sekcję zwłok w swoim laboratorium mieszczącym się w oboz cygańskim. O tym wiadomo mi od współwięźniów z oddziału politycznego, którzy chodzili do obozu cygańskiego. Sekcje takie przeprowadzał dr Mengele w tym laboratorium a nie w pokoju przy krematorium mimo, iż wiem o tym, że w jednym z krematoriów, znajdującym się tuż obok obozu kobiecego, było pomieszczenie w którym przeprowadzano sekcje zwłok więźniów włącznie więźniarek.

Przypominam sobie, że pewnego razu przyszedł do naszego biura Aufnahme, ówczesny kierownik krematorium i przyniósł dwie kawałki ludzkiej skóry, celem sporządzenia przez więźniarki abażurów na lampę. SS-man Bilan stanowczo się temu sprzeciwił. Wyjaśniam, że tym kierownikiem krematorium nie był Moll, które dobrze znałam, lecz jakiś inny nieznan mi SS-man.

Dodaję, iż z opowiadania więźniów słyszałam, że sekcje na bliźniakach w laboratorium w obozie cygańskim przeprowadzał tylko dr Mengele.

Dodaję, o ile chodzi o selekcję na rampie, że więźniów starych i dzieci, odstawionych w stronę wagonów kolejowych, odprowadzano nasłownie zaraz pod eskortą SS-manów wprost do komór gazowych.

Na pytania wyjaśniam, że przy badaniach antropologicznych bliźniaków w pracowni dr Mengele, pobierano tym bliźniakom również próby krwi.

Przeszkuchający:

Przeszkuchiwana:

*[Signature]* *[Signature]*

ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka St. Rachwałowej,

"ollwagenkommando" nazywano w gwarze obozowej "Scheisskommando"

Z chwilą przeniesienia Effektenkammer i Unterkunfts na odcinek B-I B i powiększenia w ten sposób rewiru, bloki rewiru dochołziły do budynku Sauny, jednak od niego były oddzielone drutem kolczastym.

O ile chodzi o karców w obozie w Brzezince, to przypominam sobie, że na dłuższy czas przed masowymi transportami węgierskimi, możliwe, że to było jeszcze w roku 1943, prostuję - było to zapewne jeszcze w roku 1943, przywiezione do Brzezinki grupę kilkunastu karców. O ile mi wiadomo byli to członkowie jakiejś czeskiej lub węgierskiej grupy cyrkowej. Karców tych wybrano w czasie selekcji i umieszczono na jednym z bloków rewiru. W jakiś czas później przywieziono dalszych dwóch takich karców i dołączono do poprzedniej grupy. Słyszałam z opowiadania współwięźniów, że karły te były również przedmiotem jakiegoś badania w tym rewirze przez dr Mengele. Mówiły o tym różne więźniarki a między innymi wspomniana Martyna Pusyna. Po krótkim czasie, może po upływie jednego lub dwóch miesięcy, karców tych wywieziono do Oświęcimia I i umieszczono w Stabsgebäude. Słyszałam z opowiadania więźniów, że karców tych trzymano w Oświęcimiu I aż do końca trwania obozu. Nie wiem natomiast co się z nimi po koniec trwania obozu stało.

Wiem, że dr Mengele pełnił funkcję Lagerarzta do listopada 1944 r. W tym czasie przenoszono obóz kobiecy z odcinków B-I A i B-I B na opóźnione odcinki obozu rodzinnego Thesienstadt oraz obozu cygańskiego. Rewir kobiecy umieszczono w obozie cygańskim. Ja tam przebywałam. W czasie przenoszenia rewiru kobiecego na obóz cygański widziałam dr Mengele i stąd wiem, że on w tym czasie był jeszcze w Brzezince, pełniąc funkcję Lagerarzta. Potem już nie widziałam dr Mengele na terenie obozu w Brzezince, ani też nigdzie indziej.

Jak wyżej zeznałam w obozie w Brzezince przebywałam do dnia 18 stycznia 1945 r. t.j. do ewakuacji tego obozu. Ewakuowano

Przesłuchujący:

Przesłuchiwana:

*[Signature]* *[Signature]*

ciąg dalszy protokołu przesłuchania świadka St. Rachwałowej.

nas początkowo pieszo, przy czym po kilku dniach marszu dotarliśmy do Wodzisławia Śląskiego, gdzie załadowano nas do odkrytych wagonów towarowych i pociągiem tym przywieziono do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. W związku z ewakuacją tego obozu przewieziono nas - o ile pamiętam - z końcem marca 1945 r. lub początkiem kwietnia 1945 r. do obozu w Neustadt-Glewe, w którym przebywałam aż do czasu oswobodzenia w dniu 2 maja 1945 r. przez wojska anglo-amerykańskie.

Nadmierzam w końcu, że w roku 1967 znajdując się w sanatorium Niemieckiego Czerwonego Krzyża w Schlossbornie / k. Frankfurtu n/M/ przeczytałam jakąś publikację w języku niemieckim dr Nylszli, dotyczącą roli lekarzy niemieckich SS w obozie w Oświęcimiu. Nie pamiętam obecnie co to była za publikacja. Pewne sformułowania i stwierdzenia w tej publikacji dotyczące stosunków i warunków w obozie w Oświęcimiu nasuwały poważne zastrzeżenia odnośnie zgodności z pewnymi faktami oraz osobistymi przeżyciami i spostrzeżeniami moimi jako byłej więźniarki obozu oświęcimskiego. Również inne współwięźniarki, z którymi na ten temat dyskutowałam, podnosiły różne zastrzeżenia.

Protokół niniejszy odczytano.

Protokolant: *[Signature]* Świadek: *Stancijana Rachwałowa* Przesłuchujący: *[Signature]*  
/Barbara Szydzowska/ /Stanisława Rachwał/ / Jan Brandys/

Tłumacz: *[Signature]* Sędzia śledczy: *[Signature]*  
/ dr Józef Madona/ / Horst v. Glasenapp/

## 11. Materiały uzupełniające relację

- S. Rachwatowa, Spotkanie z Marią Mandel, „Prze-  
-głosd Lekarski”, 1/1990, ksero, k. 5, s. 1-10
- Auschwitzer Träume von Rache und Vergeltung,  
„Maximilian Kolbe-Werk”, 11/1990, k. 3, s. 11-18
- Vergebung statt Rache, ksero, k. 1, s. 14-18
- F. Musiał, Pilecki w spódnicy, „Żołnierze Wyklęci” Dodatek specjalny  
do Tygodnika „Gazeta Polska” 3.03.2010, k. 1, s. 19
- F. Musiał, Stanisława Rachwatowa: Bohaterka podziemia-prześladowana  
przez Niemców i komunistów, <http://nowehistoria.pl>, przedruk [w:]  
„Dziennik Polski” 1.08.2003, k. 6, s. 20-25.



L.dz. 2682 WSK01

II/A

# PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

TRZYDZIESTY ZESZYT  
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM  
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

# 30

**OSWIECIM**

W CZTERDZIESTĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ  
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO  
OSWIECIM-BRZEZINKA

# XLV

Od ogólnie pod tym względem przyjętej zasady odstępstw nie było.

Dopiero w Neustadt-Glewe pod koniec kwietnia okazało się, że tworzyliśmy kolumnę więźniarek wyłącznie z czerwonymi winklami. Jak do tego doszło, żadna nie była w stanie odpowiedzieć. Wraz ze zniknięciem „zielonych” ustaly krzyki, zniknęły z naszych oczu kije, tak nieodstępne ich funkcjom. Pozostały Niemki z czerwonymi winklami. Powierzone im funkcje spełniały jakby z musu. Niczym innym poza przygotowaniem apeli i składaniem meldunków *aufseherin* nie interesowały się. Chyba że któraś z esesmanek zleciła im wyjście z grupą na lotnisko lub gdzie indziej w celu wykonania jakichś prac.

Straż esesmańska nadal ukazywała się z pejcami, nadal mierzyła nas pogardliwym wzrokiem, nadal pod naszym adresem padały z jej ust niewybredne w znaczeniu słowa nienawiści i poniżania. Puszczone w ruch pejce często jednak zamiast nas, trafiały w próżnię, gdyż nie miano odwagi zmuszać nas do stania w miejscu. Zdając sobie sprawę z ich wrogości do nas stosunkowywaliśmy się, wcale a wcale nie oczekiwaliśmy na zmianę zajmowanej przez nich postawy.

Mimo że nie przyjaźniliśmy się z więźniarkami Niemkami ani one z nami, to ten dystans nie opierał się na zasadzie nienawiści, ale różnic narodowościowych. I nie dziwota. Gdy nasze szanse na odzyskanie wolności rosły, ich jakby zawisały w próżni. Gdy my zaczynałyśmy po trosze czuć się sobą, one, rozpamiętując ciężące na nich zarzuty, stawały się niepewne, jakby rozpatrywały swe własne życie. Nie wiem, co mnie czeka — wyraziła się do mnie jedna z najbardziej mi znanych. — Nie snuję żadnych planów. Będzie, co los przyniesie.

Koncepcje co do otwierającego się przed nami życia w nas najwyraźniej istniały. Chciałyśmy się spotkać z rzeczywistością doskonalszą niż dotychczas była nam znana. Chciałyśmy człowiekowi wyznaczyć w niej miejsce godne, kompensujące zaznane w lagrze cierpienia. Poważna rola wedle naszej koncepcji należała się moralności dotyczącej każdego odcinka życia. Pociągał nas ład, porządek, działanie w imię wartości nie tylko osobistych i społecznych, ale i ogólnoludzkich.

*Apostol-Staniszweska J.*: Nim zbudził się dzień. Warszawa 1979, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

*Czech D.*: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Zeszyty Oświęcimskie, 1958, nr 2, 3, 1960, nr 4, 1962, nr 6, 1963, nr 7.

*Dąbrowski K.*: Osobowość i jej kształtowanie poprzez dezintegrację pozytywną. Warszawa 1975, Polskie Towarzystwo Higieny Psychiczej, s. 74-117.

*Godorowski K.*: Antypsychoterapia i antypedagogika — wzorce totalitarnej socjotechniki. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 17-20.

*Grünberg K.*: SS — czarna gwardia Hitlera. Warszawa 1985, Książka i Wiedza, s. 406-447.

*Grzywań-Kaczyńska M.*: Lęki, mechanizmy obronne, autentyzm psychiczny. Zagadnienia Wychowawcze a Zdrowie Psychiczne, Warszawa 1973, Polskie Towarzystwo Higieny Psychiczej, nr 6, s. 7-20.

*Gut R.W.*: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. Przegl., Lek., 1974, nr 1, s. 93-102.

*Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.*: Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 37-62.

*Jakubik A.*: Badania empiryczne nad obrazem własnej osoby u byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 20-28.

*Jezińska M.E.*: Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944-1945 (teoria i rzeczywistość). Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 147-154.

*Kępiński A.*: Rytm życia. Kraków-Wrocław 1983, Wydawn. Literackie, s. 15-20.

*Kępiński A., Kłodziński S.*: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 81-84.

*Kłodziński S.*: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia”. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 52-54.

*Kozłowski S.*: Granice przystosowania. Warszawa 1986, Wiedza Powszechna, s. 214-225.

*Obuchowska I.*: Dynamika nerwic. Warszawa 1983, PWN, s. 116-126.

*Piątkowska A.*: Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1977, Wydawn. Literackie, s. 137-151.

*Reykowski J.*: Motywacja postawy prospołecznej a osobowość. Warszawa 1979, PWN, s. 201-222.

*Ryn Z.*: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 206-210.

*Ryn Z., Kłodziński S.*: Głód w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 21-37.

*Ryn Z., Kłodziński S.*: Postawy i czyny heroiczne w obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 28-45.

*Ryn Z., Kłodziński S.*: Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 41-55.

*Severyn T.*: Do psychologii „übermenschów”. Kartki z pamiętnika. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 243-252.

*Weselucha M.*: Obłęd czy metoda? Refleksje poobozowe. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 181-183.

STANISŁAWA RACHWAŁOWA

Kraków, Rzeszów

były więźni obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 26281

## Spotkanie z Marią Mandel

OD REDAKCJI

Autorka napisała tę relację, pełną dramatyzmu sytuacyjnego i psychologicznego, nie później niż w roku 1965. Zachowujemy tytuł tekstu oryginalnego.

Informacje biograficzne o Stanisławie *Rachwałowej*, działaczce zasłużonej w konspiracji i oświęcimiance, zawdzięczamy córce tej ofiarnej patriotki, Annie *Wicentowicz* (z Rzeszowa), która w korespondencji z 12 kwietnia 1989 r. udostępniła nam też fotografię matki i potwierdziła, że wspomnienie to nie zostało dotychczas

opublikowane. Napisała m.in.: „Ze wzruszeniem odebrałam wiadomość o przygotowywanej do druku relacji mojej matki o jej spotkaniu więziennym z Marią Mandel”.



Ryc. 1. Stanisława Rachwałowa

Stanisława Rachwałowa urodziła się w Rudkach pod Lwowem 29 czerwca 1903 r. jako córka właściciela ziemskiego, Karola Surówki, i jego żony, Emilii z Tustanowskich. Gimnazjum ukończyła we Lwowie — u sióstr urszulanek. Za mąż wyszła w r. 1921 za oficera Wojska Polskiego, Zygmunta Rachwałę. Z tego związku urodziły się dwie córki: Krystyna i Anna. Jako żona oficera udzielała się społecznie, za co otrzymała przed II wojną światową Srebrny Krzyż Zasługi. Dokumenty zabrało gestapo.

Córka Anna wspomina: „Wojna zastała nas w Gródku Jagiellońskim, skąd uciekając przed Niemcami, dojechaliśmy do Stanisławowa. Tam zostaliśmy — wraz z przypadkowo spotkanym ojcem i innymi rodzinami oficerskimi — aresztowane przez żołnierzy armii radzieckiej. Po tygodniu przebywania w piwnicach Komendy Policji i po przekupieniu wartownika biżuterią zostaliśmy w nocy zwolnione. Ojciec został wywieziony w głąb Rosji, skąd z armią Andersa wydosłał się do Iranu. Lekko ranny, zmarł w Palestynie w Gazie na gruźlicę, nabytą w obozie pracy na Syberii”. I dalej: „Po powrocie do Krakowa matka moja wstąpiła do ZWZ, później: AK. Pseudonimy matki, które pamiętam — podaje Anna Wicentowicz — to: «Zygmunt», «Rysicki», «Herbert» lub «Herburt». Przełożeni matki, których znałam — to: «Halny» (Aleksander Bugajski), «Cyprian» (Jan Hartwig), «Jan», «Maria» (Spychalski) i «Garda» (Franciszek Rekucki)”.

Rachwałową gestapo aresztowało dwukrotnie: po raz pierwszy w r. 1941, przebywała wtedy w więzieniu na Montelupich, skąd po około sześciu tygodniach wykupiła ją organizacja; po raz drugi 13 października 1942 r.; 1 grudnia tegoż roku Rachwałowa została wywieziona do KL Auschwitz-Birkenau, gdzie przebywała do 18 stycznia 1945 r., tj. do ewakuacji obozu, w której wyniku przetransportowaną ją do Ravensbrück (pobyt tam od stycznia 1945 do 13 lutego tego samego roku) i z kolei do obozu Neustadt-Glewe; tam 2 maja 1945 r. została oswobodzona przez armię amerykańską. Do domu rodzinnego w Krakowie dotarła 24 maja 1945 r.

Po powrocie kontynuowała działalność konspiracyjną — tym razem w organizacji Wolność i Niepodległość (WiN) — do października 1946 r. Wtedy została aresztowana i skazana przez sąd wojskowy na karę śmierci. Anna Wicentowicz notuje we wspomnianej korespondencji: „Równocześnie w tym okresie aresztowano mnie i moją siostrę, skazaną następnie na cztery lata więzienia. Mnie wypuszczono na wolność po sześciu tygodniach. Po kilku miesiącach przebywania w celi śmierci kara śmierci mamy została zamieniona na dożywocie. W tym okresie nastąpiło zetknięcie się jej ze zbrodniarką wojenną z Oświęcimia, Marią Mandel”.

Po dziesięciu latach, w październiku 1956 r., Rachwałową zwolniono z więzienia.

Swe perypetie obozowe pod jarzmem hitlerowskim Stanisława Rachwałowa opisywała Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Protokół z 22 sierpnia 1945 r. liczy 28 stron gęstego maszynopisu (sędzia: dr Stanisław Żmuda, prokurator: dr Wincenty Jaroszyński). Była więźniarka kacetów opisała stosunki panujące w obozach, system esesowski, terror, choroby, sylwetki

oprawców, wyliczała też zapamiętane nazwiska więźniarek. Anna Wicentowicz ocenia, że „matka przeżyła obóz dzięki znajomości języków obcych, głównie niemieckiego, pracując w *Politische Abteilung*. Współpracując z organizacją [konspiracyjną więźniów] na terenie obozu miała możliwość przekazywać [...] dostępne jej informacje. Odtąd należała do grupy «V» (Antonina Piątkowska «Tosia», Zofia Bratro, Helena Hoffman, Wiktoria Klimaszewska), która miała kontakty z partyzantką”.

Rachwałowa zmarła w Rzeszowie 18 października 1984 r.



Ryc. 2. W sali rozpraw, od lewej: Arthur Liebehenschel, Marię Mandel, Hans Aumeier, skazani na karę śmierci w procesie 40 esesowców z KL Auschwitz-Birkenau przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w roku 1947

Kilka uwag o kontrastującej z nią oprawczyni, Marii Mandel, podajemy według książki Janusza Gumkowskiego i Tadeusza Kulakowskiego pt. Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym (wyd. 2, Warszawa 1965, Wydawn. Prawnicze, s. 98–99). Austriaczka Maria Mandel, urodzona w r. 1912, kierowała obozem kobiecym w KL Auschwitz-Birkenau. Mając cztery klasy szkoły tzw. wydziałowej, pracowała jako urzędniczka prywatna. Chcąc uzyskać lepsze zarobki, w r. 1938 zgłosiła się do pracy w obozach koncentracyjnych. Zaczęła od obozu w Lichtenburgu jako dozorczyńni. Przeniesiona w maju 1939 r. do Ravensbrück, awansowała na starszą dozorczyńnię i w październiku 1941 r. przeszła do obozu kobiecego w Oświęcimiu-Brzezince na stanowisko kierowniczk. Nad więźniarkami pastwiła się tam bezlitośnie do listopada 1944 r. Chętnie brała udział w selekcjach, tysiące kobiet wysłała do komór gazowych. Docenił to reżim hitlerowski, odznaczając Marię Mandel w r. 1944 Wojennym Krzyżem Zasługi II klasy.

W procesie zbrodniarzy oświęcimskich przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w r. 1947 Mandel wypierała się swych zbrodni, a przynajmniej umniejszała je, twierdząc kłamliwie, że „niekiedy” bila więźniarki. Została skazana na karę śmierci. Wyrok wykonano.

Niesprzyjający los złączył te dwie kobiety. Wielokrotnie były one wymieniane w dokumentach i w literaturze obozowej. O Stanisławie Rachwałowej pisano jak najkorzystniej. Po Marii Mandel pozostały koszmarnie wspomnienia. Patriotyzm i szlachetność spotkały się z bezwzględny, okrutny totalizm.

Trzeba jeszcze dodać, że byli więźniowie katowni hitlerowskich szczególnie ciężko przeżywali uwięzienie po wojnie, zwykle z powodu niesłusznych, zmyślonych, prostactkich zarzutów. Boleśnie było przebywanie w więzieniu polskim, a właśnie na Montelupich spotkały się Rachwałowa i „Mandelka”. Sytuacja ta była więc szczególna. Tym można tłumaczyć przebaczenie udzielone Marii Mandel przez Rachwałową w obliczu nadchodzącej śmierci. Przebaczenie prywatne, dla Mandel, było z pewnością wyrazem wysokiego poziomu moralnego u Rachwałowej; zgadzało się też z zasadami chrześcijańskimi, nakazującymi, wybaczyć winy. Lecz opór już budzi udzielenie tego przebaczenia w imieniu byłych więźniów.

W następującej tutaj relacji Stanisławy Rachwałowej uwagi redakcyjne ujęto w nawiasach kłamrowych.

(J. M.)

Stanisława Rachwałowa

## Spotkanie z Marią Mandel

Każdy więzień marzył w obozie, by kiedyś jako rekompensatę za cierpienia zobaczyć swych prześladowców uwięzionych i poniżonych. Wyobrażał sobie, że sam będzie wtedy na wolności, a oni będą oczekiwać na zasłużoną karę i przeżywać ten dobrze znany strach, rozpacz, zwątpienie.

Los spełnił to moje marzenie zupełnie nieoczekiwanie. Istotnie, miałam okazję zetknąć się nawet z czołowymi członkami obozowej załogi *Schutzstaffel* z Oświęcimia, jednakże i ja byłam znów więźniem. Powody mego aresztowania były zupełnie innej natury niż w wypadku załogi SS. Wskutek mojej działalności politycznej, którą rozwijałam w latach 1945-1946, a więc w okresie pełnym tragicznych, krzyżujących się zapatrywań i czynów, dostałam się do więzienia Montelupich w Krakowie, gdzie w grudniu 1946 roku zobaczyłam Marię Mandel, była kierowniczką (*Oberaufseherin*) z obozu kobiecego na terenie Brzezinki. Mandel myła korytarz, którym przechodziłam. Wraz z nią pracowała Dorothea Binz, *oberaufseherin* z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

Była to dla mnie wielka satysfakcja, gdy je widziałam, jak pochylone, na kolanach, mokrymi szmatami myły więzienne flizy. Aż mi dech w piersi zaparło z radości i równocześnie odczułam silny żal do losu, że tak właśnie się dla mnie złożyło. Wieczorem do mojej celi przyszedł ktoś z władz więziennych i wtedy nie omieszkałam zareagować i powiedzieć, iż dziwi mnie to, że taka przestępczyni i ludobójczym wojenna, jak Mandel, przebywa w tzw. wolnej celi roboczej i ma tyle możliwości kontaktowania się z innymi przestępcami. Podałam personalia Mandel, jej czyny zbrodnicze, ale zapomniałam o Binz. Mandel na drugi dzień została cofnięta do celi zamkniętej. Binz została w celi roboczej i kilka dni potem uciekła (nie uniknęła zresztą w późniejszych latach rozprawy sądowej, ale to inna sprawa). Była to ładna, niewysoka blondynka; widywałam ją uprzednio w Ravensbrück w styczniu i lutym 1945 r.

Z Mandel zetknęłam się znów dopiero po raz drugi wiosną 1946 roku w więzieniu na Montelupich, gdy prowadzono nas do kąpieli, a z jednej z cel wyprowadzono Niemki. Były to: Therese Brandl (dozorczyni w obozie kobiecym w Brzezince, skazana [na mocy wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego w Krakowie z 2 kwietnia 1947] na śmierć), Luise



11/5

---

Danz (skazana na dożywotnie więzienie), Alice Orlowsky (dozorczyni w obozie kobiecym, [skazana na karę 15 lat więzienia]) i inne, których nazwisk dziś nie pamiętam. Widok tych tak dobrze znanych mi twarzy kobiet, tragicznie związanych z moją straszną, obozową przeszłością, wywołał we mnie istną lawinę złości i nienawiści. Zaczęłam głośno protestować przeciwko wspólnej z nimi kąpieli, gdyż były to przestępstwa wojenne, a ja więzień polityczny i znałam swe prawa. Uwzględniono mój protest i hitlerowskie przestępstwo cofnięto do celi.

Przechodziły koło mnie pojedynczo, zmieszane i naprawdę przestraszone, zwłaszcza Mandel, z którą – z racji mej pracy w obozie – stykałam się często. Mandel poznała mnie natychmiast. Czy inne mnie poznały, nie wiem, choć Danz w obozie zabiła mnie dwukrotnie po twarzy, ale teraz szła z opuszczoną głową. Z trudem się opanowałam i zaczęłam tłumaczyć sobie – „tak na rozum” – że już mi teraz nic nie zrobią i że choć ja jestem też więźniem, to jednak innej kategorii i choćbym je teraz uderzyła, nie poniosłabym za to żadnej konsekwencji, gdyż one nie śmiałyby mnie tknąć.

Jak w odwróconym filmie, nagle zobaczyłam siebie brudną, zawieszoną – jako więźniarkę obozową, ciągnącą w szlejach jak koń *Rollwagen* Nr. 9. Przypomniało mi się, jak zdołałam raz „zorganizować” koło kuchni ziemniaki i kapustę. Razem z Zosią Bratro za sauną gotowałyśmy wtedy zupę, gdy Mandel zjawiła się przed nami i zaczęła nas bić, kopać i pasem, który zdjęła, dzielić nas po głowie, po oczach, jak furia, ale zupa się nie wylała! Mandel pobiegła jak szalona do innych „kucharek”, które uciekały i znikaly za sauną, a myśmy obie zjadły tę niedogotowaną zupę szybko, parząc sobie usta. Obie oberwałyśmy wtedy solidnie. Miałam wielką ochotę tak samo zbić Mandel po twarzy i skopać, gdy mijała mnie przestraszona na korytarzu więziennym, choć naprawdę nie wolno mi było jej zbić, ale możliwość taka istniała. Mogłam do niej i do innej powiedzieć, co chciałam, a to był już wielki rewanz losu.

Po kilku dniach jedna z oddziałowych, zupełnie nie znająca języka niemieckiego, nie mogła się z nimi porozumieć i zawołała mnie, abym po niemiecku powiedziała, co trzeba, ale „tak do słuchu i na ich hitlerowski rozum”. Otworzono celę, a Niemki siedziały spokojnie, jak gdyby nigdy nic i patrzyły bezczelnie na oddziałową i na mnie. Nie przesadzam, gdy piszę, że pociemniało mi ze złości w oczach, poczułam się jak zły pies, którego puszczone ze smyczy i krzyknęłam na cały głos: *Bacznosc! Achtung!* Zerwały się w mgnieniu sekundy i stanęły na bacznosc jak mur. Przestałam być więźniem, którego obowiązuje regulamin, byłam więźniem obozu

koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, a te stojące przede mną kobiety – to esesmanki, nasze ciemężycielki, morderczynie. Tama pękła i słowa moje runęły jak lawina, złe, brutalne, okrutne, chamskie, takie, jakimi w obozie częstowano nas przy lada okazji. Podniecając się tą chwilą, niezwykłą dla byłej więźniarki, i bezkarnością, podeszłam do Niemek całkiem blisko i poczułam, że jeszcze sekunda, a zacznę je bić, po twarzach, na odlew, bez pardonu. I nagle zobaczyłam przerażone oczy i twarze zastygłe w bezruchu, z zapartym tchem czekające na bicie.

Nie uderzyłam, ale zafascynowana niezwykłą sytuacją nie mogłam odejść od nich, gdy stały tak przede mną na baczość, lecz równocześnie zdałam sobie sprawę z tego, że to też więźniowie, że byłby to jakiś zły rewanż. Ogarnął mnie zwykły, ludzki wstyd: bić więźnia? I choć powiedziałam: *Ruhe!* Spocznij! – stały nadal nieme i zaskoczone, więc wyszłam, a potem w swojej celi rzuciłam się na siennik i zaczęłam gorzko płakać, że to wszystko „nie to”, że inaczej człowiek myśli i chce, a inaczej wypada i że w zakamarkach ludzkiej duszy drzemie bestia, która tylko czyha na okazję, ale że ta zemsta, ta rekompensata w moim wypadku jest w innym wymiarze i obowiązują mnie inne prawa.

Odtąd spotykałam te Niemki czasem na wspólnych spacerach, nie protestowałam już jednak przeciw temu. Mandel siedziała już wówczas sama w celi i na spacerach chodziła osobno, z dala od nas. Chodziła szybko, ręce miała przeważnie złożone do tyłu, głowę spuszczoną nisko, brwi zmarszczone. Zbrzydła bardzo od czasu Oświęcimia. Tylko nadal miała złote włosy, oczy niebieskie, duże, ale w jej wzroku nie było już dawnej Mandel; był jakiś ludzki smutek i zawsze wyraz zdziwienia, który jakby pytanie pojawiał się w jej oczach, gdy spoglądała na mnie. Brandl chodziła zawsze ogromnie przybita, nieobecna. Obie w ogóle były tak inne, że jak gdyby nie były to już one. Miały może jakieś poczucie swych przestępstw, a może tylko trawiła je rozpacz i żal, że się nie udało wymknąć i że Anglicy wydali je Polsce.

Ten sam mur obcości istniał nadal między nami. Patrząc na Mandel więźniarkę, widziałam ją u szczytu jej kariery w Oświęcimiu, świetną, elegancką, bardzo ładną, prowadzącą auto lub na ładnym koniu, panią życia i śmierci tysięcy zaszczytanych *häftlingów*, przed którą drżały nie tylko więźniarki, lecz także załoga Brzezinki. Pamiętałam też, że w tej kobiecie istniały ludzkie uczucia. Raz, gdy była na *sortirungu* [selekcji] na rampie przy transporcie Żydów węgierskich, ulitowała się na kilkunastoletnią dziewczynką, która nagle zaczęła przed nią tańczyć boso, wśród pakunków, ludzi, chaosu i krzyku rozłączanych więźniów, jakiś piękny, fantastyczny

taniec i na koniec pochyliła się do nóg oberki [*Oberaufseherin*] z niemym błaganiem o wspólne wejście z matką do obozu. Jeden gest Mandel uratował im życie i weszły szczęśliwie, bo razem. Nawet o nich potem pamiętała i obie z córką były sztubowymi na *Krätzenbloku* [bloku chorych na świerzb].

Mandel pamiętała o bloku dziecięcym i chodziła często sama rozdawać paczki po zmarłych. Widziałam ją kilkakrotnie w takiej sytuacji, ze szczęśliwie uśmiechniętymi, małymi dziećmi na kolanach, piękną w swej radości, bo dzieci biegły do niej ufne i wyciągały rączki po dary, wśród radosnej wrzawy. I to też była Mandel, choć na drugi dzień uczestniczyła w selekcjach na rampie, gdzie również były dzieci, które jednak prosto szły na śmierć, a ona patrzyła na to spokojnie – i to też była Mandel! Widziałam ją teraz, jak szła pochyłona, może pod brzemieniem winy czy rozpacz, że wszystko, wszystko przepadło i oto przyszedł czas zapłaty i sądu za tak straszne winy i że nic jej już od tego nie uchroni, że dzień po dniu musi przeżyć aż do strasznego końca, na który tyle razy patrzyła własnymi oczami.

Tylko jedna Danz, przechodząc koło mnie i uśmiechając się nieznacznie, leciutko zawsze pochylała głowę w ukłon; tak było: ona, była *aufseherin*, mnie - bylej *schutzhäftling*. Z Danz spotkałam się później w innym więzieniu, w którym pracowała w pralni razem z Orłowską. Raz w czasie spaceru przystąpiła do mnie i zapytała całkiem poprawnie po polsku, czy bym jej nie pożyczyła Trylogii Sienkiewicza, której własny egzemplarz miałam w celi. Oczywiście pożyczyłam i odąd stała się dziwna rzecz: Danz, jeśli tylko mogła, a ja zechciałam, rozmawiała ze mną wyłącznie o Trylogii. Zupełnie, bez reszty była zafascynowana tym dziełem i zakochała się w Andrzeju Kmicicu. Chłoneła moje słowa, które tłumaczyły i wyjaśniały tło historyczne powieści. Nie istniało dla niej nic i nikt, więzienie stało się obojętne; przeczytała Trylogię po raz drugi, a potem – po innych książkach Sienkiewicza – po raz trzeci.

Raz powiedziała do mnie poważnie i mam wrażenie, że szczerze, iż „pewno dlatego była w Oświęcimiu, by potem za swoje czyny ponieść karę, a następnie otrzymać wielką nagrodę: przeczytać Trylogię”. Orłowskiej nie zносиła; ostrzegała mnie i innych, że to „kapuś”. Była uczynna i zawsze z pokorą przyjmowała moje słowa na temat jej złej przeszłości. Atrakcyjność kultury polskiej i słowa polskiego stały się dla niej objawieniem najpiękniejszych i dobrych rzeczy, które pokochała całym swym sercem. Wychodząc na wolność w październiku 1956 roku, ofiarowałam jej tak upragnioną Trylogię. Danz rozplakała się – „ze

szczęścia", jak mi powiedziała. Dowiedziałam się później, wyjechawszy około 1960 roku do RFN, że po 12 latach więzienia w Polsce Danz miała pod pachą Trylogię jako coś bardzo drogiego.

Tak się stało, że wyrok, który otrzymałam, brzmiał: kara śmierci. Powędrowałam na inne, wyższe piętro i oczekiwałam w samotności na łaskę lub śmierć. A obok mnie znów były Mandel i Brandl i też czekały. Słyszałam co dzień, jak Mandel meldowała po polsku stan celi; mówiła wolno, dokładnie i poprawnie.

Raz spotkałam na korytarzu Maksymiliana Grabnera, szefa *Politische Abteilung* w Oświęcimiu. Zbrodniarz ten, jak sam się przyznał, miał na swym koncie milion wyroków śmierci. Był niepozorny, mały, zupełnie zagubiony, z niehumanitarnym przerażeniem w oczach. I on znów, ten straszny, wielki, potężny Grabner oświęcimski, trzęsący obozem i załogą, był inny; teraz się bał, trzął ze strachu i budził już tylko niesmak i pogardę. Spotkałam też pewnego dnia Rudolfa Hössa, głównego komendanta obozu oświęcimskiego, autora pamiętników z okresu swej zbrodniczej działalności. Stał obrócony twarzą do ściany i już nie istniał – takie wrażenie odniosłam, gdy przechodziłam koło niego. Odwrócił nagle głowę i jakby chciał coś mi powiedzieć; twarz miał zupełnie bladą, spokojną i zrezygnowaną.

Nasze ścieżki życiowe dwa razy się skrzyżowały. Raz w obozie, gdy z Zosią Bratro myłam podłogę po apelu, przyjechał na motorze, wszedł bardzo wysoki, w płaszczu gumowym, mokry i groźny; wstałam wtedy, pełna lęku, z kolan i meldowałam. Chwilę patrzył na nas i wolno rzekł: *Lagerkommandant* Höss, obrócił się i wyszedł w deszcz i noc. Cień śmierci przeleciał po nas i stałyśmy dalej w bezruchu, pełne lęku. Tutaj teraz, na korytarzu więziennym znów zetknęły się ścieżki nasze, /.../ Nie mogłam mnie pamiętać, ale chyba coś wyczuł, że i ja jestem z obozu, /.../ (16 kwietnia 1947 roku został powieszony w obozie w Oświęcimiu.)

Sąsiedztwo Mandel i Brandl było dla mnie trudne. Czułam ich niepokój za ścianą; ja mogłam liczyć na ułaskawienie, one chyba nie. Nie było już we mnie tej nienawiści i chęci zemsty. Teraz istniał wspólny los, wspólne oczekiwanie. Dni mijały, jednakowe, monotonne, a tam gdzieś za murami życie toczyło się dalej. Tylko ja i one, zamknięte w celach tuż obok siebie, stojące przed czymś wielkim, przed kresem wędrówki ziemskiej. Tak różne w swojej osobowości, wierze, narodowości; czujące to samo czy inaczej? – pytanie to we mnie wciąż nurtowało, a w sprzyjającej samotności rozwinęło się do ogromnego problemu: dlaczego ja, właśnie ja, na tyle milionów ludzi, którzy przeszli i ginęli w Oświęcimiu, jestem tak blisko

nich, widzę i czuję ich karę tak bardzo zasłużoną, ich rozpacz i ja jedna wiem naprawdę, jak one w tej sytuacji wyglądają.

Wiedziały, co je czeka. Co przeżywały? Czy myślały, że to słuszne, czy że to jest wprost niepojęte upaść tak nisko z tak wysoka? Że ona, Mandel, ma tak samo odejść, jak jedna z tych nędznych tysięcy *häftlingów*? Moja obecność obok musiała budzić w niej refleksję, że to właśnie za takie istoty, jak ja, przyszło jej umrzeć. Dlaczego ja mam się zastanawiać nad tym, co one czują i myślą? Za ścianą – w ciszy – było słycać ich kroki, tam i z powrotem, tam i z powrotem, a każdy ich krok zbliżał je do kresu drogi życia.

Najbliższy dzień miał mi dać odpowiedź na dręczące mnie pytanie i to znów właśnie tylko mnie, jednej jedynej, wybranej przez los, który mnie zetknął z Mandel na tej wąskiej ścieżce więziennej.

Po południu zawołano nas do kąpieli. Na pytanie oddziałowej, czy pójdę razem z nimi, powiedziałam, że tak. Mój dawny, ostry protest w tej naszej wspólnej sytuacji wydał mi się nieistotny. Mandel i Brandl szły przodem, a ja z oddziałową – z tyłu. W łaźni one obie stanęły pod tuszami po przeciwnej stronie niż ja; byłam bliżej drzwi i ubieralni. Oddziałowa puściła tusze i, odwołana przez kogoś, wyszła zamykając drzwi. Ciepła woda spływała z tuszu, wywołując miłe uczucie odprężenia, lecz równocześnie zaczął mnie opanowywać niepokój i lęk; nie spuszczałam z Niemek wzroku poprzez lejącą się wodę i kłęby pary. Sytuacja była niesamowita: one dwie i ja, zamknięte, trzy istoty z byłego obozu śmierci. Jedna z nich – najwyższa władza – i ja, szary proch i pył, *häftling* – razem na jednym poziomie, równe w obliczu śmierci, a tak różne w swej winie.

Zobaczyłam nagle, że obie Niemki idą powoli w moją stronę. Mandel szła pierwsza, Brandl za nią. Dawny strach ogarnął mnie całą. Stałam przerażona i bezradna, a one wciąż szły ku mnie wśród gęstej jak mgła pary i strumieni wody z lejących się tuszy, nagie i mokre. Chwila ta wydała mi się wiekiem. – O, Boże! – szeptałam bezradnie. – Co one jeszcze chcą ode mnie? – A była *oberaufseherin* Mandel z Brzezinki stanęła w odległości dwóch kroków przede mną, mokra, pokorna i z oczu jej płynęły strumienie łez. Powiedziała wolno, z wielkim trudem łapiąc oddech, ale wyraźnie: *Ich bitte um Verzeihung* [proszę o wybaczenie]. Za nią Brandl coś mówiła, płacząc spazmatycznie.

Wszystkie dawne marzenia oświęcimskie o rewanzu, biciu, zemście prysnęły w mgnieniu oka, znikły, stały się nieważne. W tej tragiczno-śmiesznej sytuacji w łaźni, gdy ten rozmiar winy i władzy i ten strzęp

ludzki, zdruzgotany poczuciem strasznej winy, w obliczu śmierci prosił o przebaczenie byłego *Häftlinga*, wtedy uczucie wielkiej litości, smutku i przebaczenia owładnęło moją duszą. Płakałam wraz z nimi nad tym nieodgadniętym sercem ludzkim, które poprzez najgorsze rzeczy, aż poprzez ztratę całego człowieczeństwa weszło na drogę pokuty i zrozumienia. Chwyciłam wyciągniętą, proszącą dłoń i rzekłam: *Ich verzeihe in Häftlingsnahme* [przebaczam w imieniu więźniów]. Na to one obie rzuciły się na kolana i zaczęły całować moje ręce. W tej chwili wróciła oddziałowa i stanęła zaskoczona, ale rozumiała, że zaszło tutaj coś niezwykłego i nic nie powiedziała.

Wracałyśmy w tym samym porządku. Oddziałowa wpuściła je pierwsze do celi i w ostatniej chwili obie obróciły głowę w moją stronę, uśmiechnęły się przy tym jakoś ciepło, z wdzięcznością, a Mandel powiedziała głośno, wyraźnie, po polsku jedno słowo: „Dziękuję”.

Więcej już nie widziałam ich. Po kilku dniach zostały stracone i wiem, że Mandel była ostatnia.

W jakiś czas później zostałam ulaskawiona i powoli wracałam do życia. Dziś, z oddalenia, wiele przeżyć, wydarzeń, pragnień i myśli zatękał czas. Tragiczne lata obozu zagłady zbladły; w pamięci pozostały rzeczy wielkie i piękne, bohaterstwo, ofiarność, koleżeństwo i przyjaźnie na złą i dobrą dolę, trwające po dziś dzień, ale ponad wszystko wyryte jest we wspomnieniach z tak tragicznego dla mnie okresu życia słowo: przebaczam!

*Przedruk z „Przeglądu Lekarskiego” 1990 47 nr 1. Tekst udostępniła redakcji „Nike” pani Jadwiga Dąbrowska, pracownik naukowy Muzeum KL Aushwitz-Birkenau. Zgodę na przedruk wyraziła córka S. Rachwałowej, pani Anna Wicentowicz. Pozostawiamy objaśnienia w nawiasach kwadratowych, wprowadzone przez redakcję PL.*



Biogram Stanisławy Rachwałowej zamieściliśmy w 2. Tomie „Zawołać po imieniu” (Pruszków 2003, s. 179-182) w ślad za artykułem Filipa Musiała, opublikowanym w Zeszytach Historycznych WiN-u nr 17. – Poszerzony tekst tego biogramu autor podał do tomu 2. Słownika biograficznego IPN-u pt. Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956 (Kraków – Warszawa – Wrocław 2004, s. 423-428). Dane biograficzne poprzedzają także edycję wspomnienia w „Przeglądzie Lekarskim”.

Dla przypomnienia w skrócie przytaczamy najważniejsze fakty:

**J**eder Häftling träumte im Lager davon, als Genugtuung für seine Leiden seine Verfolger verhaftet und entwürdigt zu sehen. Er stellt sich dann vor, daß er selbst die Freiheit genießen würde, aber seine Verfolger würden auf ihre verdienten Strafen warten und dabei Angst und Verzweiflung erleben." So schreibt Frau Stanislawa Rachwalowa.\* Ihr erfüllte das Schicksal diesen Traum unerwartet.

Aber wie, werden Sie sich fragen. Nun: diese Frau geriet nacheinander in die Hände der Gestapo während des Zweiten Weltkrieges, danach aber, nach der Befreiung, nahmen sie die Handlanger des Stalinismus, der nun in Polen herrschte, wieder fest und verurteilten sie zu Gefängnis und Zuchthaus. Was dieses Schicksal von Frau Rachwalowa zu einem besonderen macht, sind ihre Begegnungen im Gefängnis mit der KZ-Aufseherin Maria Mandel. Schicksalhafte Begegnungen der beiden Frauen, von denen unser Bericht handelt.

# Auschwitzer Träume von Rache und Vergeltung



**Vor 1939**

**S**tanislawa Rachwalowa, am 29.6.1906 in Rudki, Woj. Lwow, geboren. 1941 wird sie zum ersten Mal von der Gestapo verhaftet, weil sie in der Heimatarmee (eine von der Londoner Exilregierung gegründete Widerstandsbewegung) gearbeitet hat. Überraschend wird sie nach sechs Wochen Verhör freigelassen; ihre zweite Festnahme jedoch bringt sie 1942 wieder ins Montelupich-Gefängnis in Krakau. Dann ins KZ Auschwitz-



**Nach 1945**

**M**aria Mandel, am 10.1.1912 in Münzkirchen in Österreich geboren, meldet sich 1938 zur Arbeit in Konzentrationslagern, um mehr als bisher (als Bürokräftin) zu verdienen. Sie beginnt im Lager Lichtenburg in Sachsen (Lager für politische Gefangene), wird am 14. Mai 1939 nach Ravensbrück versetzt unter gleichzeitiger Beförderung zur Oberaufseherin. Am 8. Oktober 1942 übernimmt sie die Leitung des Frauenlagers in Auschwitz-Birkenau. Sie

Birkenau. Und im Jahr 1945 in das KZ Ravensbrück. Nach ihrer Befreiung kehrt sie nach Polen zurück. Im Oktober 1946 wird Frau Rachwalowa erneut verhaftet, diesmal unter der stalinistischen Herrschaft in Polen, die alle Angehörigen der Heimatarmee als Feinde des kommunistischen Staates verfolgt hat. Sie wird durch ein Militärgericht zum Tode verurteilt, muß einige Tage in der Todeszelle auf die Vollstreckung warten und wird dann zu lebenslangem Zuchthaus begnadigt. Im Jahr 1956 kommt sie aber frei. Im Oktober 1984 stirbt sie in Rzeszow.

\* Przegląd Lekarski Nr. 1/1990

nimmt an Selektionen teil, deren Opfer in die Gaskammern geschickt werden, foltert auch selbst Häftlinge durch Schläge, Tritte und andere Maßnahmen und schlägt im Winter 1943/44 sogar vor, das gesamte Frauenlager zu vergasen, um eine Flecktyphus-Epidemie in den Griff zu bekommen. Obwohl dies von Berlin nicht genehmigt wird, setzt sie durch, daß die Kranken vergast werden. Über 6.000 Frauen gehen so ins Gas. Das Kriegsende kommt und Maria Mandel, die in polnische Gefangenschaft gerät, wird in Krakau vor Gericht gestellt. 1947 wird sie zum Tode verurteilt und hingerichtet. Vor Gericht leugnet Maria Mandel ihre Verbrechen, spricht davon, sie habe nur manchmal geschlagen, aber niemals geprügelt oder gar gefoltert.

#### Doch hören wir Frau Rachwalowa:

"Wie in einem ablaufenden Film sah ich mich als Lagerhäftling - schmutzig, verlaust, an Riemen wie ein Pferd den Rollwagen Nr. 9 ziehend. Ich erinnerte mich, wie ich einmal in der Küche Kartoffeln und Kraut 'organisierte'. Hinter der Baracke kochten wir dann eine Suppe, als plötzlich Mandel erschien und uns verprügelte, mit den Füßen stieß, mit dem Gürtel, den sie abgenommen hat, auf uns einschlug, auf Kopf und Augen - wie eine Furie. Eine andere Spezialität der Mandel war ein gezielter Fußtritt in den Unterleib der Frauen. Als geübte Boxerin verfügte sie über eine Reihe von Techniken, mit denen sie ohne große Anstrengung den Häftlingen schwerste Verletzungen zufügen konnte."



Auschwitz-Häftling Nr. 26281: Stanislaw Rachwalowa

Solange die gerichtlichen Untersuchungen und Verhandlungen dauern, ist Maria Mandel zusammen mit einigen anderen Aufseherinnen der verschiedensten KZ-Lager im Krakauer Montelupich-Gefängnis inhaftiert, das nun den neuen Machthabern dient. Und hier kommt es zu den Begegnungen der beiden Frauen. Darüber schreibt Frau Rachwalowa:

"Ich hatte Gelegenheit, den führenden Mitgliedern der Lagermannschaft aus Auschwitz zu begegnen, aber ich selbst war auch wieder Häftling. Die Gründe meiner jetzigen Verhaftung waren ganz andere als die der SS-Mannschaften. Ich hatte es gewagt, auch gegen die kommunistische Herrschaft zu kämpfen und gehörte nun zu den Feinden des neuen Staates. So kam ich im Dezember 1946 erneut ins Montelupich-Gefängnis.

Dort sah ich Maria Mandel, die ehemalige Oberaufseherin aus dem Frauenlager Auschwitz-Birkenau. Sie putzte den Korridor, den ich entlangging. Es war eine große Genugtuung für mich, sie gebeugt zu sehen, auf Knien, mit nassem Lappen Gefängnisfliesen putzend. Es verschlug mir fast den Atem vor Freude, doch gleichzeitig haderte ich mit dem Schicksal, daß ich auch hier wieder eine Gefangene war. Trotzdem erzählte ich dem Gefängnis-Aufseher von den Untaten der Mandel, so daß sie in eine geschlossene Zelle kam und nun keine Kontakte mehr mit ihren Kameradinnen pflegen konnte.



Frauen-Konzentrationslager  
Ravensbrück

Blod: gelblich

# Gefangenen-Stärkemeldung 92

vom 1. Mai 1941

	Krank-Meld.	Zugang	Abgang	Juden	Krank-Meld.	Zugang	Abgang	insgef.
Schulhäftlinge polit.	24		1	5				28
J. B. B.	4							4
Russisch.				1			1	
Schulungshäftlinge								
Abchiebungshäftlinge								
Vorbeugungsh. Krim.	10		2					8
Sozial	26							26
Arbeitscheu - Reich								
Stand (morgens)	64		3	6			1	66
+ oder -	2 9		+ oder -	1 1				1
Stand (abends)	61			5				66

Dabon waren:

	rückf. Schulhäftlinge	mehrmals in Schulh.	im Revier	im Krankenhaus	Arrest	Einzelhaft	Standort	Urkub	Eifel-Blod	2. B.	insgesamt
Schulhäftlinge polit.		1			11	7	1			5	24
J. B. B.						4					4
Russisch.											
Schulungshäftlinge											
Abchiebungshäftlinge											
Vorbeugungsh. Krim.					7	1					8
Sozial					21			1		3	25
Arbeitscheu - Reich											
Juden					1	2	1			1	5
insgesamt		1			40	14	2	1		9	66

*Mandl*  
Aufseherin

13 3

Blod: gelblich

# n-Stärkemeldung 82

vom April 1941

Abgang	Juden	Krank-Meld.	Zugang	Abgang
5	4		1	
	2			
1				
4				
6				
+1		1		
-				

Einzelhaft	Standort	Urkub	Eifel-Blod	2. B.	insgesamt
4	1	1			10
					24 28
					4
1					6
2	1	1	20		24

*Mandl*  
Aufseherin

Gefangenenstärke-Meldungen mit der Unterschrift von Maria Mandel und die Baracke der Politischen Abteilung in Auschwitz-Birkenau



II/119 4

Später begegnete ich Mandel noch einmal, als wir alle zusammen zum Baden geführt wurden. Aus einer Zelle wurden Deutsche herausgeführt: Therese Brandl (Aufseherin in Birkenau), Luise Dank, Alice Orłowska und andere. Als ich sie sah, protestierte ich laut dagegen, gemeinsam mit ihnen zum Baden zu gehen, so daß sie wieder in ihre Zellen zurückgebracht werden mußten. Sie gingen einzeln an mir vorbei, verlegen, wirklich erschrocken, besonders die Mandel, mit der ich wegen meiner Arbeit im Konzentrationslager oft zusammengekommen war.

Sie erkannte mich gleich. Der Anblick der mir allzu gut bekannten Frauengesichter rief in mir ein Gefühl von Zorn und Haß hervor. Mit Mühe nur konnte ich mich beherrschen. Auch wurde mir bewußt, daß sie mir nichts mehr antun können, obwohl ich auch Häftling bin. Ich könnte sie jetzt schlagen, ohne daß es für mich Konsequenzen hätte; denn sie würden es nicht wagen, mich anzurühren.



1947 - das Blatt hat sich gewendet: jetzt werden die ehemaligen Aufseherinnen so fotografiert wie einst ihre Häftlinge, und sie müssen sich vor Gericht verantworten.



Einige Tage später wurde ich gebeten, als Dolmetscherin zu helfen. Die Gefängnisaufseherin hat mich aufgefordert, in Deutsch zu sagen, was zu machen ist, aber in der Weise und in dem Ton, wie ihn normalerweise die Deutschen anwenden, also laut schreiend, primitiv und brutal.

Die Zelle wurde aufgeschlossen, und die Deutschen saßen ruhig da. Sie schauten frech auf die Aufseherin und auf mich. Ich übertreibe nicht, wenn ich sage, daß es mir vor Zorn schwarz vor den Augen wurde, und ich schrie aus voller Kehle: 'Achtung!' Sofort standen sie auf und reiheten sich in Habachtstellung nebeneinander. Ich war jetzt nicht der Häftling, der der Gefängnisordnung unterliegt - ich war ehemaliger Häftling des Konzentrationslagers Auschwitz-Birkenau, und diese vor mir stehenden Frauen, unsere Verfolgerinnen, Mörderinnen.

Der Damm ist gebrochen, und meine Worte stürzten wie eine Lawine aus mir heraus: böse, brutal, rücksichtslos, grob, so wie wir sie im Lager bei jeder Gelegenheit serviert bekamen. Von diesem Augenblick an war ich gereizt. Ich näherte mich den Deutschen und spürte, daß keine Sekunde mehr vergehen würde, bis ich anfangen würde, sie zu schlagen, in ihre Gesichter, ohne Erbarmen. Doch plötzlich sah ich entsetzte Augen und Gesichter, erstarrt, bewegungslos, die mit verhaltenem Atem auf Schläge warteten.

Ich habe nicht auf sie eingeschlagen, aber ich war von der ungewöhnlichen Situation gefesselt und konnte nicht weitergehen, solange sie in der Habachtstellung vor mir standen. Gleichzeitig wurde mir bewußt, daß es Häftlinge sind, daß es eine schlechte Vergeltung wäre, einen Häft

ling zu schlagen. Von normalem menschlichem Schamgefühl gepackt, ging ich in meine Zelle, warf mich auf meinen Strohsack und fing bitterlich an zu weinen. Das war es nicht, was ich mir vorgestellt hatte. Ich erkannte, daß in den Schlupfwinkeln der menschlichen Seele, jeder menschlichen Seele, eine Bestie schlummert, die nur auf eine passende Gelegenheit lauert. Zugleich wurde mir bewußt, daß ich diese Bestie nicht loslassen durfte, daß ich anderen Gesetzen verpflichtet war.

Von diesem Tag an protestierte ich nicht mehr, wenn ich hin und wieder auf die Deutschen traf. Ich sah Maria Mandel nun mit anderen Augen. Im Gefängnishof ging sie immer schnell, hatte meistens die Hände hinter dem Rücken gekreuzt, den Kopf tief gesenkt. Sie hatte nach wie vor goldene Haare, große blaue Augen, aber ihr Blick war nicht mehr der der früheren Mandel. Irgend eine Trauer war in ihnen, ein Ausdruck der Verwunderung, fragend.

In diesen Waggons wurden Hunderttausende ahnungsloser Menschen nach Auschwitz-Birkenau transportiert



Nun erinnerte ich mich auch, daß sie menschlicher Gefühle fähig war. Einmal, an der Rampe in Auschwitz-Birkenau, während der Selektion, erbarmte sie sich eines etwa zehnjährigen Mädchens. Dieses Mädchen fing plötzlich inmitten des Chaos von Menschen, Gepäck und Geschrei an, barfuß zu tanzen. Zum Schluß verbeugte sich das Kind vor der Aufseherin und bat flehentlich, mit ihrer Mutter ins Lager gehen zu dürfen. Eine Geste von Mandel rettete ihr das Leben, und Mutter und Tochter gingen glücklich, weil zusammen, ins Lager.

Mandel kam auch in den Kinderblock und verteilte selber die Pakete der Kinder, die gestorben sind. Ich sah sie mehrmals mit lächelnden Kindern, die ihr auf dem Schoß saßen. Es war ungewöhnlich, ihre Freude zu sehen, wie die Kinder vertrauensvoll zu ihr liefen und in fröhlichem



Lärm ihre Hände nach ihren Gaben ausstreckten. Auch das war Mandel, obwohl sie schon am nächsten Tag an den Selektionen an der Rampe teilnahm. Auch Kinder waren darunter, die direkt in den Tod gingen. Sie sah sich das ruhig mit an. Und auch das war Mandel.

SS-Oberaufseherin Maria Mandel  
während des Krakauer Prozesses 1947.  
Links von ihr SS-Obersturmbannführer  
Arthur Liebehenschel, rechts von ihr  
SS-Hauptsturmführer Hans Aumeier.

Jetzt sah ich sie, wie sie unter der Last ihrer Schuld und Verzweiflung, daß alles verloren ist und daß die Zeit der Vergeltung und des Gerichts für ihre so schreckliche Schuld gekommen ist, daß nichts und niemand sie schützen kann, daß sie Tag um Tag bis zum grausamen Ende erleben muß, was sie mehrmals mit eigenen Augen sah. Während ich darauf hoffen konnte, begnadigt zu werden, mußte sie jeden Tag mit der Vollstreckung ihres Urteils rechnen.

Wir waren alle im Zellenblock für die Todeskandidaten untergebracht, Mandel in der Zelle neben mir. Es war für mich eine anstrengende Zeit. Ich spürte ihre Unruhe hinter der Wand. Während außerhalb das Leben weiterging, standen wir vor dem Ende unserer irdischen Existenz. Es beschäftigten und quälten mich viele Fragen: Warum ich, ausgerechnet ich von Millionen von Menschen, die Auschwitz überlebten oder in Auschwitz starben, warum bin ich so nahe bei ihnen, sehe und spüre ihre Strafe, die nur zu gerecht ist, spüre ihre Verzweiflung. Ich allein weiß wirklich, wie sie in dieser Situation aussehen.

Sie wußten, was sie erwartet. Aber was empfinden sie? Aber warum soll ich darüber nachdenken, mir den Kopf zerbrechen, was sie fühlen und denken? Wenn es still war, hörte ich hinter der Wand ihre Schritte. Hin und her, her und hin, und jeder Schritt brachte sie ihrem Lebensende näher. Bald sollte ich erfahren, was Maria Mandel empfand.

Wir wurden wieder einmal zum Duschen geführt. Der Zufall ließ uns allein miteinander, als die Gefängnisaufseherin hinausging und die Tür schloß. Doch plötzlich überkamen mich Unruhe und Angst. Durch fließendes Wasser und Dampf Wolken hindurch ließ ich die Deutschen nicht aus den Augen. Es war eine schier unheimliche Situation. Plötzlich bemerkte ich, daß Mandel langsam auf mich zukam. Wir beide, Wesen aus dem ehemaligen Todeslager, wobei sie die höchste Macht verkörpert hatte und ich nur grauer Staub, ein Häftling gewesen war. Wir standen nun hier auf gleicher Ebene im Angesicht unseres Todes, dennoch ungleich in unserer Schuld. Sie trat mir entgegen, ich stand voller Angst, entsetzt und ratlos, naß und nackt da. Diese Augenblicke erschienen mir wie eine Ewigkeit. 'Mein Gott' flüsterte ich ratlos. 'Was will sie denn noch von mir?' Aber zwei Schritte vor mir blieb Mandel, die ehemalige Aufseherin aus Birkenau, stehen, naß, demütig und mit Tränen in den Augen. Sie sagte langsam, tief Atem holend, aber deutlich: 'Ich bitte um Verzeihung.'

In diesem Augenblick verschwanden die alten Auschwitzer Träume von Rache, Vergeltung und Schlägen. Ich empfand tiefes Mitleid, Trauer und Vergebung. Ich ergriff die ausgestreckte Hand und sagte: 'Ich verzeihe.' In diesem Moment kam die Gefängnisaufseherin und führte uns wieder zurück. Die Wärterin hat zuerst Mandel in ihre Zelle gebracht. Im letzten Moment drehte sie ihren Kopf nach mir um, lächelte mich an und sagte laut und deutlich auf Polnisch: 'Danke.' Von da an sah ich sie nicht mehr. Wenige Tage später wurde sie hingerichtet.

**MAXIMILIAN-KOLBE-WERK**  
Geschäftsstelle  
7800 Freiburg, Karlstraße 40

Maximilian-Kolbe-Werk



Postgiroamt Karlsruhe 164896-756 (BLZ 660 100 75)  
Darlehnskasse Münster 3034 900 (BLZ 400 602 65)

Nov. 1990  
36

In diesen Waggons wurden Hunderttausende Menschen zur Vernichtung nach Auschwitz-Birkenau transportiert.



# VERGEBUNG *statt* RACHE

Foto: Marmilian-Kobe-Werk

**I**m Montelubich-Gefängnis sah ich Maria Mandel. Sie putzte den Korridor. Es war eine große Genugtuung für mich, sie gebeugt zu sehen, auf Knien, mit nassem Lappen Gefängnisfliesen putzend. Es verschlug mir fast den Atem vor Freude, doch gleichzeitig haderte ich mit dem Schicksal, daß ich auch wieder eine Gefangene war. Sogleich erzählte ich dem Gefängnisaufseher von den Untaten der Mandel, so daß sie in eine

geschlossene Zelle kam und nun keinen Kontakt mehr mit ihren Kameradinnen pflegen konnte.

Später begegnete ich Maria Mandel wieder, als wir alle zusammen zum Baden geführt wurden. Aus einer Zelle wurden die Deutschen herausgeführt, alles ehemalige KZ-Aufseherinnen. Als ich sie sah, protestierte ich laut dagegen, gemeinsam mit ihnen zum Baden gehen zu müssen, so daß sie wieder in ihre Zellen zurückgebracht wurden. Sie gingen einzeln an mir vorbei, verlegen, wirklich erschrocken, besonders die Mandel, mit der ich wegen meiner Arbeit im Konzentrationslager oft zusammengekommen war. Sie erkannte mich gleich.

Der Anblick der mir allzu gut bekannten Frauengesichter rief in mir Zorn und Haß

***Für viele KZ-Häftlinge war die Vorstellung, daß ihre Aufseher und Peiniger einmal für ihre unmenschlichen Taten bestraft werden würden, eine Antriebsfeder ihres Lebenswillens.***

***Die polnische Widerstandskämpferin Stanislawa Rachwalowa, die das KZ Auschwitz-Birkenau überlebt hatte, traf nach dem Krieg ihre ehemaligen Bewacherinnen, darunter die berüchtigte Lagerleiterin Maria Mandel, im Gefängnis von Krakau wieder.***

***Dort wurde Stanislawa Rachwalowa nach dem Krieg von den Kommunisten gefangengehalten. In einer Dokumentation über das Konzentrationslager beschreibt sie Jahre später, wie sich ihre Rachegefühle allmählich änderten.***

hervor. Nur mit Mühe konnte ich mich beherrschen. Es wurde mir bewußt, daß sie mir nichts mehr antun können, obwohl auch ich Häftling bin. Jetzt könnte ich sie schlagen, ohne daß es für mich Konsequenzen hätte. Denn sie würden es nicht wagen, mich anzurühren.

Einige Tage später wurde ich gebeten, als Dolmetscherin zu helfen. Die Zelle wurde aufgeschlossen, und die Deutschen saßen ruhig da. Sie schauten frech auf die Aufseherin und auf mich. Ich übertreibe nicht, wenn ich sage, daß es mir vor Zorn schwarz vor den Augen wurde, und ich schrie aus voller Kehle: „Achtung!“ Sofort standen sie auf und reihten sich in Habtacht-Stellung nebeneinander. Ich war jetzt nicht die Strafgefangene, die der Gefängnisordnung unterliegt — nein, ich war ehemaliger Häftling des

Konzentrationslagers Auschwitz-Birkenau, und diese vor mir stehenden Frauen waren unsere Verfolgerinnen, Mörderinnen.

Der Damm war gebrochen. Meine Worte stürzten wie eine Lawine aus mir heraus: Böse, brutal, rücksichtslos, grob, so wie wir sie im Lager bei jeder Gelegenheit serviert bekommen hatten. Von diesem Augenblick an war ich wütend. Ich näherte mich den Deutschen und spürte, daß keine Sekunde mehr vergehen würde, bis

ich anfangte, sie zu schlagen; in ihre Gesichter, ohne Erbarmen. Doch plötzlich sah ich ihre entsetzten Augen. Sah die Frauen erstarrt, bewegungslos, mit verhaltenem Atem auf Schläge warten. Ich habe nicht auf sie eingeschlagen. Aber ich war von der ungewöhnlichen Situation gefesselt und konnte nicht weitergehen, solange sie in der Habtacht-Stellung vor mir standen. Gleichzeitig wurde mir bewußt, daß sie Häftlinge sind und daß es eine schlechte Vergeltung wäre, einen Häftling zu schlagen.

Von normalem, menschlichem Schamgefühl gepackt, ging ich in meine Zelle, warf mich auf meinen Strohsack und fing bitterlich an zu weinen. Das war es nicht, was ich mir vorgestellt hatte. Ich erkannte, daß in den Schlupfwinkeln jeder menschlichen Seele eine Bestie schlummert, die nur auf

lie passende Gelegenheit lauert. Zugleich wurde mir bewußt, daß ich diese Bestie nicht loslassen durfte, daß ich anderen Gesetzen verpflichtet war.

Von diesem Tag an protestierte ich nicht mehr, wenn ich hin und wieder auf die Deutschen traf. Ich sah Maria Mandel mit anderen Augen. Im Gefängnishof ging sie immer schnell, hatte meistens die Hände hinter dem Rücken gekreuzt, den Kopf tief gesenkt. Sie hatte nach wie vor goldene Haare, große, blaue Augen, aber ihr Blick war nicht mehr der der früheren Mandel. Irgendeine Trauer war in ihren Augen, ein Ausdruck der Verwunderung.

Nun erinnerte ich mich, daß sie auch menschlicher Gefühle fähig war. Einmal, an der Rampe in Auschwitz-Birkenau, während der Selektion, erbarmte sie sich eines etwa zehnjährigen Mädchens. Dieses Kind fing plötzlich inmitten des Chaos von Menschen, Gepäck und Geschrei an, barfuß zu tanzen. Zum Schluß verbeugte es sich vor der Aufseherin und bat flehentlich, mit seiner Mutter ins Lager gehen zu dürfen. Eine Geste der Mandel rettete ihm das Leben. Maria Mandel kam auch in den Kinderblock und verteilte selbst die Pakete der Kinder, die gestorben waren. Ich sah sie mehrmals mit lächelnden Kindern, die auf ihrem Schoß saßen. Es war eigenartig, ihre Freude zu sehen, wenn die Kinder vertrauensvoll zu ihr liefen und mit fröhlichem Geschrei die Hände nach ihren Gaben ausstreckten. Auch das war Maria Mandel. Am nächsten Tag nahm sie an den Selektionen an der Rampe teil. Es waren auch Kinder dar- ▶



Stanisława Rachwałowa kurz vor Kriegsausbruch. Damals ahnte die elegante junge Frau wohl kaum, daß sie für ihren Kampf für Freiheit und Gerechtigkeit 13 Jahre im Gefängnis, teils im KZ, teils in kommunistischen Lagern, verbringen mußte.

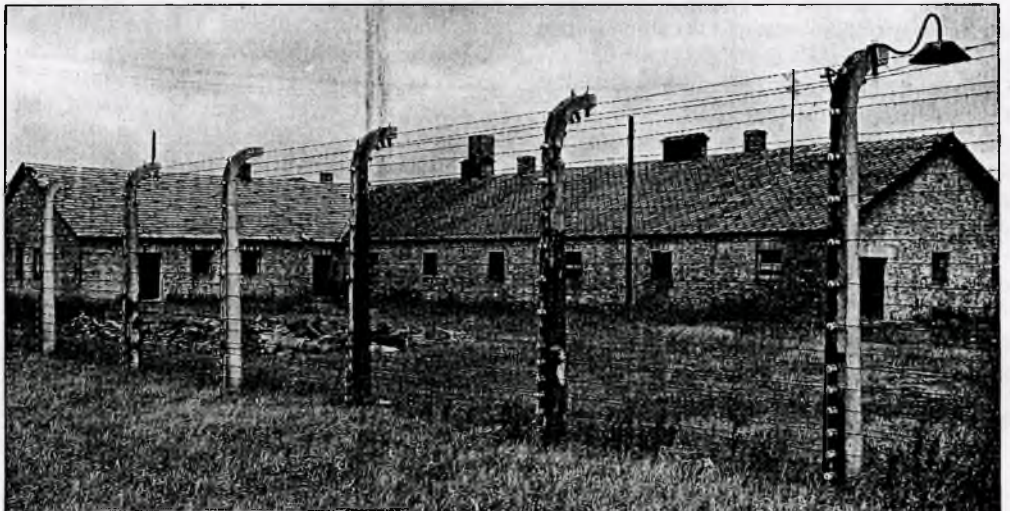
Die Baracke der politischen Abteilung in Auschwitz-Birkenau.



**Stanisława Rachwałowa, KZ-Opfer**, geboren am 29. Juni 1906 in Rutki, Polen, wird 1941 zum ersten Mal von der Gestapo verhaftet, weil sie in der Widerstandsbewegung arbeitete. Überraschend wird sie nach sechs Wochen freigelassen. Ihre zweite Festnahme jedoch bringt sie 1942 ins KZ Auschwitz-Birkenau und anschließend

ins KZ Ravensbrück. Nach ihrer Befreiung kehrt sie nach Polen zurück, wo sie im Oktober 1946 von der stalinistischen Regierung wegen ihres Freiheitskampfes erneut verhaftet wird. Sie wird durch ein Militärgericht zum Tode verurteilt, später zu lebenslangem Zuchthaus begnadigt. Im Jahr 1956 kommt sie frei und stirbt im Oktober 1984 in Polen.

**Maria Mandel, KZ-Aufseherin**, geboren am 10. Jänner 1912 in Münzkirchen, Oberösterreich. Meldet sich 1938 zur Arbeit in Konzentrationslagern. Am 8. Oktober 1942 übernimmt sie die Leitung des Frauenlagers in Auschwitz-Birkenau. Sie nimmt an Selektionen teil, deren Opfer direkt in die Gaskammern geschickt werden, foltert selbst Häftlinge — darunter Stanisława Rachwałowa — durch Schläge, Tritte und andere Maßnahmen. Im Winter 1943/44 setzt sie durch, daß alle Insassen des Frauenlagers, über 6000 Frauen, vergast werden, um eine Flecktyphusepidemie in den Griff zu bekommen. Nach Kriegsende kommt Maria Mandel in polnische Gefangenschaft, wird in Krakau vor Gericht gestellt, zum Tode verurteilt und 1947 hingerichtet.



# PILECKI WSPÓDNICY

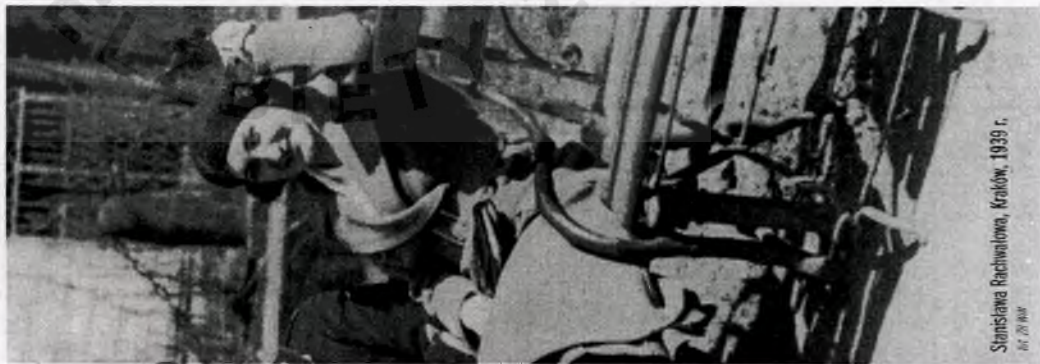
Dwukrotnie aresztowana przez gestapo, osadzona w KL Auschwitz, nie zalamala się. Po wojnie tworzyła sieć wywiadu Delegatury Sił Zbrojnych i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Wykradła komunistom najbardziej strzeżone tajemnice

## FILIP MUSIAŁ

Stanisława Rachwał już od początku okupacji pod ps. „Herbert” i „Rysiek” – była łączniczką i wywiadowczynią w kontrwywiadzie Okręgu Kraków Związku Walki Zbrojnej. Po raz pierwszy aresztowano ją wiosną 1941 r. w związku z ujęciem szefa Związku Odwetu w Krakowie Aleksandra Bugajskiego „Halnego”. Wytrzymała niemal dwa miesiące w katowni krakowskiego gestapo przy ul. Pomorskiej. Wspominała później: „Byłam bita, rozbiertana do naga, kopano mnie po głowie i twarzy i straciłam wówczas 9 zębów”. Mimo tego wytrwała i trzymała się ustalonej wcześniej legendy – twierdziła, że z Bugajskim łączyły ją tylko prywatne relacje, a na temat konspiracji nic nie wie. Była na tyle przekonująca, że z końcem maja jej przełożonym z ZZW udało się wykupić ją z aresztu. Po raz drugi została zatrzymana jesienią 1942 r., tym razem Niemcy nie dali już wiary jej zapewnieniom. Po trudnym śledztwie w grudniu, jako „politycznie niepewna”, trafiła do KL Auschwitz II – Birkenau.

## OBOZOWY ŁACZNIK

Od razu zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Jej przydatność w obozowym podziemiu wzrosła, kiedy przydzielono ją do pracy w Politische Abteilung-Aufnahme (biurze przyjęć obozowego Wydziału Politycznego). Do



Stanisława Rachwałowa, Kraków, 1939 r.  
M. J. W.

jej obowiązków należało zakładanie kartotek rzeczy osobistych złożonych w depozyt przez osadzonych w obozie. Na podstawie tworzonych przez siebie kartotek sporządzała na potrzeby konspiracji ilościowe zestawy transportów więźniów. Jak wspominała: „Zestawy pisałam na małych bibułkach. Zawierały one datę przybycia transportu, nazwę miejscowości, z której pochodził transport, oraz ilość osób”. Sami komuniści, prowadzący przeciw niej śledztwo już po wojnie, podkreślali, że w obozie „była członkiem Ruchu Oporu [...] jako łączniczka między oddziałem kobiecym a męskim”.

W związku z ofensywą Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. przewieziono ją do KL Ravensbrück, a później do KL Neustadt-Glewe nad Łabą. Tam w maju została wyzwolona przez alianców. Powróciła następnie do Krakowa, gdzie odnalazła córki. Mąż wzięty do sowieckiej niewoli w 1939 r., zmarł w czasie przemarszu armii gen. Władysława Andersa na Bliiski Wschód.

## WYWIAD

Już kilka tygodni po powrocie do domu nawiązała kontakt z konspiracyjną – działała w Brygadach Wywiadowczych Delegatury Sił Zbrojnych, a później Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Jako pseudonimu używała imienia męża – „Zygmunt”. Zbudowała prężną sieć wywiadowczą. Jak zapisano w wyroku komunistycznego sądu: „Jako kierownik siatki wywiadowczej nielegalnej organizacji WiN na miasto Kraków gromadziła, a następnie przekazywała swoim przełożonym w nielegalnej organizacji WiN wiadomości, stanowiące tajemnicę państwową i wojskową, a mianowicie wiadomości dotyczące Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, Milicji Obywatelskiej, jednostek WP oraz życia gospodarczego i politycznego”. Tworzyła także charakterystyki aktywnych członków partii, urzędników pań-

stwowych, funkcjonariuszy UB i MO oraz oficerów LWP. Właśnie sukcesy Rachwałowej w pozyskiwaniu informacji z aparatu represji najmocniej bolały komunistów. Tym bardziej że były niezwykle konkretne, m.in. latem 1946 r. zdobyła informacje o planowanej akcji WUBP w Krakowie zmierzającej do rozbiicia Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica” dowodzonego przez Józefa Kurasia „Ognia”. Dzięki temu przez działaczy WiN na Podhalu przekazano ostrzeżenie „Ogniom”.

Miała swoich ludzi w krakowskim urzędzie wojewódzkim – m.in. pracował dla niej sekretarz wojewody Jan Pwocłki, w komendach MO – wojewódzkiej i miejskiej, cenzurze wojskowej, sądzie grodzkim, ale także w Warszawie – m.in. w MSZ oraz Katowicach. Jej działalność w Krakowie była na tyle skuteczna, że kierujący Brygadami Wywiadowczymi Edward Bzymek-Strzałkowski przydzielił ją do pomocy Pawłowi Wiczorkowi vel Lewandowskiemu „Wiktorem”, który rozbudowywał sieć wywiadowczą w centralnej Polsce i na Pomorzu.

## DOŻYWCIE TO ZA MAŁO

Latem 1946 r. rozpoczęła się wyspa Brygad Wywiadowczych, która doprowadziła do rozbiicia II Zarządu Głównego WiN. Zdekonspirowana zeznaniami aresztowanych Rachwałowa schroniła się w Warszawie. Uznając, że „najciemniej pod latarnią”, przenocowała u znajomej z Auschwitz – Krystyny Żywulskiej, której mąż Leon Andrzejewski był podpułkownikiem UB – szefem Gabinetu Ministra. Stamtąd udała się na Pomorze. Przekazała wyznaczonym następcom swoje kontakty organizacyjne i zorganizowała sobie drogę przetrzutową na Zachód. W przeddzień wyjazdu, 30 października 1946 r., przypadkowo spotkała na ulicy Andrzejewskiego. Ten już wiedział, że niedawno goszcząca u niego Rachwałowa jest poszukiwana przez bezpiekę z całej Polski. Została aresztowana i osadzona w więzieniu

MBP w Warszawie, a później przetransportowana do Krakowa.

Poddano ją ciężkiemu, długotrwałemu śledztwu, w czasie którego przetrzymywano ją w pojedynczej celi. Zachowała się wówczas tak, jak w czasie okupacji. Nie przekazała bezpiece żadnych nowych informacji, co najwyżej potwierdzając to, o czym zeznał już ktoś inny. Personalistów kilku jej informatorów – z którymi nikt poza nią nie miał kontaktu – komuniści nigdy nie poznali. Po jedenastu miesiącach od aresztowania sporządzono akt oskarżenia, a ujętej przedstawiono „Pozostawienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej”. Rachwałowa zamiast się pod nim podpisać, czego oczekiwali od niej prowadzący śledztwo ubecy i prokurator, skreśliła krótkie zdanie: „Akt oskarżenia niezgodny z prawdą”.

Proces przeprowadzono we wrześniu 1947 r., za działalność niepodległościową Wojtkowski Sąd Rejonowy w Krakowie skazał ją na dożywocie. W Warszawie uznano jednak, że wyrok jest zbyt łagodny. Najwyższy Sąd Wojskowy go uchylił, a „sędziowie” z Krakowa, w czasie drugiego procesu przeprowadzonego w grudniu zrealizowali wskazania ze stolicy, tym razem skazując Rachwałową na śmierć. Podkreślił zarzem: „Przy wymiarze kary wziął Sąd pod uwagę jako okoliczności obciążające: dużą ruchliwość przy zbieraniu informacji stanowiących tajemnicę państwową i wojskową, [i] długi okres prowadzenia działalności przestępnej”.

Kary nie wykonano – Bierut złagodził ją do dożywocia, choć skazana o łaskę nie prosiła. Stanisławy Rachwałowej nie złamały śledztwa gestapo i komunistycznej bezpieki ani pobyt w niemieckich obozach koncentracyjnych. Pozostała nieugięta także w więzieniach „ludowej” Polski w Fordonie, Inowrocławiu i Grudziądzu, gdzie ją przetrzymywano do końca 1956 r. Jak zanotowali więzienni strażnicy: „zasadniczo jest ujemnie ustosunkowana do administracji więziennej, jak również jest wrogo ustosunkowana do Państwa Ludowego i jego rządu”.

# Stanisława Rachwałowa: Bohaterka podziemia - prześladowana przez Niemców i komunistów

Wielu bohaterów Polskiego Państwa Podziemnego, a następnie podziemia antykomunistycznego, nadal pozostaje zapomnianych. W PRL uczyniono wszystko, by zatrzeć pamięć o ich czynach i o nich samych. Podobny los mógł spotkać Stanisławę Rachwał - wywiadowczynię Związku Walki Zbrojnej, Delegatury Sił Zbrojnych Na Kraj i Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość"...



Stanisława Rachwałowa (ze zbiorów Zeszytów Historycznych WiN)

Niemcy więzili ją w Krakowie: przy ul. Pomorskiej, ul. Montelupich i ul. Helclów, a następnie w obozach koncentracyjnych: KL Auschwitz, KL Ravensbrück, KL Neustadt-Glewe. Po wojnie znów trafiła za kraty. Tym razem już do komunistycznych więzień: przy Montelupich w Krakowie, w Inowrocławiu i Fordonie.

Stanisława Rachwał, pochodząca z Rudek pod Lwowem, rozpoczęła działalność konspiracyjną zimą 1939 roku w Krakowie. Miała wówczas trzydzieści trzy lata. Utrzymywała dwie córki - dwunastoletnią Annę i trzy lata starszą Krystynę. Czekala na wieści o mężu, Zygmuncie, oficerze Wojska Polskiego, a następnie policji, aresztowanym we wrześniu 1939 roku przez wkraczające do Polski wojska sowieckie.

Dopiero długo po wojnie miała się dowiedzieć, że przeżył niewolę i wstąpił do armii formowanej przez gen. Władysława Andersa. Nie dane mu było jednak ujrzeć ani Polski, ani żony i córek. Zmarł w 1943 roku w Palestynie na gruźlicę.



5/21

## W katowniach gestapo

Stanisława Rachwał wyniosła z domu rodzinnego patriotyczne wychowanie. Była absolwentką lwowskiego Gimnazjum Sióstr Urszulanek. Gdy zaczęły się tworzyć struktury konspiracji, błyskotliwa i łatwo nawiązująca kontakty, nie wahała się złożyć przysięgi w Związku Walki Zbrojnej - przekształconym później w Armię Krajową. Działała w strukturach kontrwywiadu Okręgu Kraków ZWZ posługując się pseudonimami "Herbert", "Herburta", "Rysiek", "Ryś". Podlegała bezpośrednio pod rozkazy Jana Hartwiga "Cypriana".

Konspiracyjną działalność prowadziła na tyle fachowo, że do dziś niewiele wiemy o szczegółach zadań, jakie jej przydzielano. Z pewnością zbierała informacje z terenu Krakowa, wykorzystywała do tego stworzoną przez siebie sieć informacyjną.

Jej pracę konspiracyjną przerwało w kwietniu 1941 roku aresztowanie przez gestapo. "Wpadła" w związku z ujęciem Aleksandra Bugajskiego "Halnego" - szefa Związku Odwetu Okręgu Krakowskiego ZWZ.

"W 1941, w kwietniu, zostałam aresztowana przez gestapo w Krakowie [...] przesłam bardzo ostre i nieludzkie śledztwo gdyż byłam bita, rozbierana do naga, kopano mnie po głowie i twarzy, i straciłam wówczas 9 zębów" - wspominała. Udało jej się wszakże przekonać przesłuchujących, że nic nie wie o działalności konspiracyjnej, że z Bugajskim łączyły ją tylko stosunki prywatne.

W końcu maja 1941 roku została wykupiona z więzienia za fundusze ZWZ i powróciła do pracy w kontrwywiadzie. Ponownie aresztowano ją półtora roku później, w październiku 1942, w związku ze sprawą przedwojennego kapitana policji Wraubka, szefa bezpieczeństwa konspiracyjnej Dywizji Podhalańskiej. Kilka dni przed ujęciem przez hitlerowców nocował on w domu Stanisławy Rachwał przy ul. Sobieskiego 5 w Krakowie. Lokal ten pełnił funkcję skrzynki kontaktowej i schroniska dla osób konspiracyjnych spoza miasta.

Osadzono ją w więzieniu przy ul. Montelupich, dowożąc na przesłuchania na ul. Pomorską. Tym razem funkcjonariusze gestapo mieli pewność, że nie aresztowali przypadkowej osoby. Po ciężkim śledztwie uznano ją za "politycznie podejrzaną" i w grudniu 1942 roku wywieziono do KL Auschwitz II, czyli obozu koncentracyjnego dla kobiet w Brzezince.

Na przeszło dwa lata przestała być Stanisławą Rachwał - oznaczona czerwonym trójkątem i literą "P" stała się więźniarką polityczną nr 26281. Wspomnienie tych lat wyryte sinym numerem na przedramieniu było obecne do końca jej życia.

## Wierna przysiędze

"Początkowo pracowałam w różnych komandach: w polu, przy burzeniu domów, w Scheisskommando i Unterkunfcie. W marcu 1943 r. zachorowałam na tyfus plamisty i leżałam na rewirze" - wspominała swe pierwsze miesiące w obozie. Udało jej się przeżyć epidemię. "W kwietniu zgłosiłam się do biura, ponieważ szukano więźniarek znających obce języki. Ja znałam j. niemiecki, francuski i włoski i dlatego przyjęto mnie do pracy w Politische Abteilung-Aufnahme" - opisywała dalsze swe losy.

Uznała, że uwięzienie jej w KL Auschwitz II nie zwalnia jej z przysięgi złożonej w ZWZ. Szybko przystąpiła do obozowego ruchu oporu. Ponieważ do jej obowiązków należało zakładanie kartotek rzeczy osobistych złożonych w depozycie, czyli odebranych więźniom po przywiezieniu ich do Oświęcimia, wykorzystywała zdobywaną wiedzę przygotowując raporty dla podziemia. "Zestawy pisałam na małych bibułkach. Zawierały one datę przybycia transportu, nazwę miejscowości z której pochodził transport oraz ilość osób" - pisała we wspomnieniach.

Kontaktowała się także z więźniami obozu męskiego: Henrykiem Porębskim, któremu przekazywała informacje polityczne, oraz Henrykiem Bartosiewiczem, któremu z kolei dostarczała wiadomości o charakterze wojskowym. Zdobywała je w rozmaity sposób: "(...) często w biurze podsłuchiwałam rozmowy SS-manów; poza tym nasz szef Włodzimierz Bilan przynosił gazety niemieckie i mnie prosił, abym je przeglądała, a potem referowała mu najważniejsze wydarzenia. Ponieważ byłam żoną oficera i obracałam się w kręgu spraw wojskowych, potrafiłam wyluskać ważne informacje, które były przydatne dla naszej organizacji".

W Oświęcimiu była więziona aż do ewakuacji 18 stycznia 1945 roku. Następnie osadzono ją w kolejnych obozach koncentracyjnych. Najpierw w KL Ravensbrück, a następnie KL Neustadt-Glewe nad Łabą, skąd 2 maja 1945 roku

1922

została wyzwolona przez aliantów.

"Z chwilą uwolnienia nas [...] przez wojska anglo-amerykańskie ważyłam 46 kg i byłam ludzkim szkieletem" - wspominała. Trzy tygodnie spędziła w angielskim szpitalu wojskowym, z którego wypisano ją z chwilą wycofania się wojsk alianckich za Łabę. Wtedy wyruszyła do Krakowa, gdzie dotarła pod koniec maja.

## Druga konspiracja

Z końcem czerwca 1945 roku nawiązał z nią kontakt Edward Bzymek-Strzałkowski "Grudzień" - szef Brygad Wywiadowczych, działających dawniej w ramach ZWZ-AK, a wówczas w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj. Stanisława Rachwał przyjęła pseudonim "Zygmunt" i rozpoczęła pracę w wywiadzie DSZ - a od września 1945 roku Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość" (WiN).



Stanisława Rachwałowa - zdjęcie z  
komunistycznego więzienia

Jej zadaniem było zbieranie informacji z dziedziny gospodarczej, politycznej i wojskowej. Pozyskiwała dane dotyczące wyżywienia, kontyngentów, zbiorów, cen artykułów żywnościowych, inwentarza żywego, jak również ilości i sposobów wywożenia żywności do Związku Sowieckiego. Oprócz tego gromadziła dane osobowe i sporządzała charakterystyki aktywnych członków partii komunistycznej, urzędników państwowych, funkcjonariuszy UB i MO oraz oficerów "ludowego" WP.

Zbierała także informacje o działaniach UB i MO, o aresztowaniach realizowanych przez te służby, oraz wszelkie dane dotyczące ich struktury i sposobów działania, jak również o nastrojach panujących wśród funkcjonariuszy. Zbierane przez nią informacje były dołączane do innych meldunków i opracowywane w Biurze Studiów BW. Tworzono z nich następnie miesięczne raporty wykorzystywane przez dowództwo WiN w Kraju, jak również wysyłane do ośrodków emigracyjnych w Wielkiej Brytanii i Delegatury Zagranicznej WiN.

Po raz drugi w życiu Stanisława Rachwał przystępowała do budowania siatki informacyjnej. Kilka miesięcy później Edward Bzymek przekazał ją pod kierownictwo Pawła Wieczorka-Lewandowskiego ps. "Wiktor", "Dar" - kierownika kontrwywiadu Brygad Wywiadowczych, który od tego czasu nadzorował jej pracę. Poza nim Stanisława Rachwał utrzymywała w następnych miesiącach kontakty także z innymi osobami z II Zarządu Głównego WiN: Eugeniuszem Ralskim "Białym" zastępcą szefa BW, jednocześnie osobą odpowiedzialną za wywiad gospodarczy, czy Janem Kotem "Januszem" - kierownikiem Biura Studiów BW i osobą kierującą wywiadem politycznym.

To właśnie Kotowi przekazała informację o planowanej przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie kolejnej akcji rozbicia zgrupowania partyzanckiego "Błyskawica", dowodzonego przez Józefa Kurasia "Ognia". Ostrzeżenie zostało następnie przekazane Kurasiowi przez struktury WiN na Podhalu.

Stanisława Rachwał zbudowała na terenie Krakowa prężną, składającą się co najmniej z dwunastu osób, sieć wywiadowczą. Posiadała między innymi informatorów w Urzędzie Wojewódzkim, Wydziale Apropowizacji krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego, Komendzie Wojewódzkiej MO, Komendzie Miejskiej MO, Cenzurze Wojskowej, na dworcu PKP oraz w Sądzie Grodzkim. Pozyskiwała również informacje spoza województwa krakowskiego. Na Śląsku korzystała z wiadomości uzyskiwanych od swojej córki - Krystyny ps. "Beata" (w związku ze sprawą swej matki skazanej na 4 lata więzienia) oraz Bilskiego ps. "B".

Jej działalność zyskała uznanie w oczach przełożonych. Gdy w styczniu 1946 roku Edward Bzymek polecił Pawłowi Wieczorkowi zorganizowanie sieci wywiadowczej na terenie Pomorza i Polski centralnej, ten od marca 1946 roku włączył w jej budowę Stanisławę Rachwał. Była łączniczką "Wiktor" z Krakowem oraz aktywnie uczestniczyła w tworzeniu struktur siatki. Wiosną lub latem 1946 roku uzyskała informacje dotyczące obsady stanowisk w Ministerstwie

Spraw Zagranicznych oraz w ambasadach i poselstwach polskich za granicą. Dostarczyła ich pracownica MSZ, a była współwięźniarka Rachwał z KL Auschwitz - Irena Miłaszewska.

## Jeden dzień od wolności

Od sierpnia do października 1946 roku trwały aresztowania działaczy WiN związane z rozbięciem przez UB struktur Brygad Wywiadowczych, a następnie aresztowaniem II Zarządu Głównego WiN. 26 sierpnia UB założyło "kocioł" w mieszkaniu Stanisławy Rachwał. Ostrzeżona o wyspie - prawdopodobnie przez Pawła Wieczorka - ukrywała się w tym czasie na melinie przy ul. św. Gertrudy 9. Przeczekała pierwszą falę aresztowań w Krakowie, a następnie przeniosła się do Warszawy.

W pierwszych dniach września mieszkała u byłej więźniarki Oświęcimia Krystyny Żywulskiej, skąd wyjechała na Pomorze, by uregulować sprawy związane z budowaną tam wcześniej wraz z Wieczorkiem siecią wywiadowczą.

Zdekonspirowana i zagrożona aresztowaniem przekazała ją swemu następcy, a sama szukała możliwości opuszczenia kraju. Miała już przygotowaną drogę przerzutową na Zachód, gdy została rozpoznana w Warszawie na ulicy przez męża Żywulskiej - ppłk. Leona Andrzejewskiego (wówczas dyrektora Gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego) i aresztowana w przeddzień wyjazdu - 30 października 1946 roku.

Poddano ją ciężkiemu, trwającemu 11 miesięcy śledztwu. Początkowo jej sprawę prowadziło Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, później przejęli je funkcjonariusze krakowskiego WUBP. Pod "Postanowieniem o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej", zamiast podpisu widnieje adnotacja Stanisławy Rachwał "akt oskarżenia niezgodny z prawdą".

Do maja 1947 roku przetrzymywano ją w pojedynczej celi - początkowo w MBP w Warszawie, następnie w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie. 29 września 1947 roku, wkrótce po ogłoszeniu wyroku w procesie krakowskim, w którym sądzono jej zwierzchników, Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie pod przewodnictwem Władysława Sierackiego skazał ją na karę dożywotniego więzienia.

Razem z nią sądzono Jana Piskora ps. "Okoiń" - funkcjonariusza MO, jej informatora z Komendy Miejskiej MO w Krakowie, który pisał raporty wywiadowcze informujące o składzie i działalności MO oraz UB, sporządzał wykazy osób, które miały być zatrzymane, a także dostarczał dzienniki inwigilacyjne osób poszukiwanych. Skazano go na 10 lat więzienia.

W przekonaniu komunistycznej władzy dożywocie było za niskim wyrokiem dla Stanisławy Rachwał. Najwyższy Sąd Wojskowy uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. Po raz kolejny była sądzona 30 grudnia 1947 roku - składowi orzekającemu przewodniczył Ludwik Kiełtyka. Skazano ją na karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich oraz przepadek mienia. Po dwóch miesiącach spędzonych w celi śmierci poinformowano ją, że Bolesław Bierut złągodził jej karę dożywocia.

Siedziała w więzieniach przy ul. Montelupich w Krakowie, w Inowrocławiu i Fordonie. Władze więzienne napisały w opinii o niej: "zasadniczo jest ujemnie ustosunkowana do administracji więziennej, jak również jest wrogo ustosunkowana w stosunku do Państwa Ludowego i jej rządu".

W 1955 roku została umieszczona na oddziale gruźliczym Szpitala Więziennego w Grudziądzu. Komisja Lekarska w tymże szpitalu stwierdziła, iż "dalszy pobyt w więzieniu może spowodować istotne pogorszenie stanu zdrowia". Pomimo to Wojskowy Sąd Garnizonowy w Krakowie odmówił prośbie udzielenia przerwy w odbywaniu kary.

## Mamusiu wracaj...

Objęta amnestią z 27 kwietnia 1956 roku, na fali "odwilży" została zwolniona z więzienia po 10 latach - 30 października 1956 roku. W aktach Urzędu Bezpieczeństwa zachował się telegram otrzymany przez Stanisławę Rachwał w przeddzień wyjścia z więzienia: "Mamusiu wracaj do domu pociągiem który wyjeżdża z Grudziądza o godz. 17 przesiadka w Łodzi Kaliskiej godz 22.40. Przyjazd do Krakowa piąta rano. Czekamy. Dzieci".

11/24



Stanisława Rachwałowa z córkami

Przez wiele lat po wyjściu z więzienia była inwigilowana przez Służbę Bezpieczeństwa, która pozyskała "tajnego współpracownika" w jej bliskim otoczeniu. Znajdowała się pod wzmożonym nadzorem bezpieki pomimo tego, że stan zdrowia po przejściu śledztw w niewoli hitlerowskiej i komunistycznej nie pozwolił jej nawet podjąć pracy. Być może podejrzania wiązały się z ostatnią opinią wydaną w Grudziądzu: "administracja tu[ejszego] więzienia nie ma pewności, że po wyjściu na wolność nie będzie usiłowała szkodzić Polsce Ludowej".

Stanisława Rachwał została skazana na zagładę najpierw przez hitlerowców, następnie przez komunistów. Przeżyła wydane na nią wyroki, choć nie udało się jej zobaczyć Polski wolnej i niezawisłej. Zmarła w październiku 1985 roku.

W jej pamięci pozostało wspomnienie zapłaty, jaką za walkę o niepodległość otrzymała od władzy komunistycznej. Bolesny był nie tyle wyrok śmierci, ale fakt, że jak wspominała: "w grudniu w więzieniu Montelupich w Krakowie,

U/25

zobaczyłam Marię Mandel b. Oberaufseherin z F. K. L. Auschwitz-Birkenau [...] wraz z nią pracowała Oberaufseherin Binz z F. K. L. Ravensbrück". W komunistycznych więzieniach znaleźli się obok siebie ci, którzy o Wolną Polskę walczyli, i ci, którzy ją zniewalali.

### Filip Musiał

-----

Dr hab. Filip Musiał - historyk, profesor Akademii Ignatianum, pracownik Oddziału IPN w Krakowie, członek Zarządu Ośrodka Myśli Politycznej.

Pierwodruk artykułu: "Dziennik Polski", 1 sierpnia 2003 r.

---

Korzystanie z portalu oznacza akceptację **Regulaminu**. **Polityka Cookies**. Copyright by **INTERIA.PL** 1999-2015.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.



IV Nazwiskowe karty informacyjne k.d

ZWZ  
Kraków

Rachwałowa Stanisława

- więźniarka Oświęcimia. Należała do pierwszej piątki kobiet zaprzysiężonych do konspiracyjnej walki z władzami SS. Współpracowała z A. Piątkowską w akcji pomocy najbardziej potrzebującym, a także w przerzutach papierów na "wolność".

Źr.: A. Piątkowska, *Wspomnienia Oświęcimskie*, s. 101, 103, 117

K.Wojt., 2007

3

Rachwałowa Stanisława

ZWZ  
Kraków  
Oświęcim

- więźniarka Oświęcimia. Należała do pierwszej piątki kobiet zaprzysiężonych do konspiracyjnej walki z władzami SS. Współpracowała z A. Piątkowską w akcji pomocy najbardziej potrzebującym, a także w przerzutach papierów na "wolność".

Źr.: A. Piątkowska, *Wspomnienia Oświęcimskie*, s. 101, 103, 117

K.Wojt., 2007



i

T. 2848/WSK obóz Oświęcim

++

RACHWAŁOWA Stanisława

ps. "Zygmunt", "Rysiek", "Herbert"

zob.

Karty Inf. Okręg Kraków

S.G.VIII 01

i

Rachwałowa Stanisława „Herbert”, „Herberta”, „Rysiek”  
z d. Surówka „Rys” „Zygmunt”

AK  
Kielce  
WiW

ur. 29.06.1906 w Rudkach, wój. kielecki, c. Karole.  
w czasie okupacji w Kielcach wstąpiła do ŻWZ, łączniczka  
i wywiadowczyni Okręgu Kielce. Arent w IV. 1941 i 13.9.1942  
Wystawa do Auschwitz II, Od czerwca 1945 w Wydziale  
Informacji Obnaru Podziemi WiW. Arent. w Wile 30. X. 1946.  
Skazana na karę śmierci, zam. na 15 lat więzienia.

„Zawołać po imieniu” t II, oprac. B. Okul-  
nowska, Prunków 2003, s. 179-182, foto

MD

T: 2898 / WSK

WIN  
AK  
Kuców

ed Sunowka

Rachwałowa Stanisława

więźniarka Oświęcimia, Ravensbrück, Neustadt-Blawe  
świadek w procesie Motymlerskim, przed Gł. Komisją  
Badania Obłocni Niew.

Aresztowana w X. 1946, skazana na karę śmierci  
więzienną na Mauthausen, Fordonie. Zmarła 18. X. 1984.

i

T: 2848/4SK

ZWZ  
Kraków

Rachwałowa Stanisława  
ps. "Herburt"

- kierowała łącznością płk. Romana Sztaby,  
wyznaczonego przez okupanta na stanowisko  
komendanta Polnische Polizei w GG. (Zorganizował  
w granatowej policji silną org. konsp.)  
Aresztowana w kwietniu 1941.

Zródło: St. D.-Kostka, W okupowanym Krakowie  
s. 26, 68

K.Wojt., 2001.

i

T. 2848/WSK

AK  
Kraków

++

Rachwałowa Stanisława

ps.: "Zygmunt", "Rysiek", "Herbert"

zd. *Surdówka*

- kierowała łącznością ~~XX~~ płk. Romana Sztaby komendanta Polnische Polizei w GG, który zorganizował tam konspirację podporządkowaną ZWZ. Aresztowana wiosną 1941r. Więźniarka Cświęcimia.

Źródła: - Stanisław Dąbrowski - Kostka, W okupowanym Krakowie, s. 26, 68

- Art. w Przeglądzie Lekarskim, nr. 1 1990r. ~~xx~~ Stanisława Rachwałowa, "Spotkanie z Marią Mandel", s. 185 do 189

k.Wojt., 2001.

- *Opowiadanie Danuty Kosiewicz - Mikuszowej*

L

++

T: 2848/WSK

ZWZ  
Kraków

Rachwałowa Stanisława "Herburt"

- łączniczka / Związku Odwetu, więźniarka Montelupich, i  
KL Oświęcimia. Przeżyła.

Źr., Zając Mieczysław, *Podporucznik "HALNY" z  
krakowskiego Podgórze*, s. 18, 30, 36, 41, 45, 47, 51, 53,  
54, 84, 105-109, 110, 111, 112

K.Wojt. 2007.

**RACHWAŁOWA** Stanisława

